

4,40
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570



Piątek 8 października 2021
magazyn

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI



**Dodatek
telewizyjny
na tydzień**

**TK: wybrane
przepisy Traktatu
Unii Europejskiej
są niezgodne
z Konstytucją RP**
STRONA 9

**Brakuje ratowników,
a po 16 latach
wygaszono kierunek
ratownik medyczny
na PUM**
STRONA 4



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Sport Radosław Janukiewicz znowu gra dla szczecińskiego klubu. Były bramkarz Pogoni próbuje swoich sił w I lidze futsalu strona 24



Magazyn
Przez 94 lata
Międzynarodowy
Konkurs Pianistyczny
im. F. Chopina doczekał się
sporej anegdotyczno-
skandalicznej legendy.

Magazyn strona 14

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

REKLAMA

0010264039



ZAKŁAD POGRZEBOWY

tel. 506 28 88 28

GRATIS: PRZEWÓZ Z DOMU

ul. Kordeckiego 15, Szczecin

LEKARZ | OPRAWA MUZYCZNA

REKLAMA

00102648755

Parafia św. Józefa podniesiona do rangi sanktuarium

Szczecin

Kościół św. Józefa na szczecińskich Pomorzanach od czwartku pełni funkcję sanktuarium. Podniesienia świątyni do rangi „szczególnego miejsca świętego” dokonał w czwartek metropolita szczecińsko-kamieński ks. abp Andrzej Dzięga.

Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Szczecinie ma już 70 lat. Jej szczególne położenie - przy szpitalu klinicznym nr 2 PUM - sprawia, że pełni w mieście szczególną rolę. Obecność (tuż obok) studentów Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego powoduje, że wśród wiernych przeważają ludzie młodzi i... często obcokrajowcy. Od kilku lat systematycznie rośnie zainteresowanie kultem patrona. Zwiększa się też liczba pielgrzymek do świątyni.

- Przybywają do nas z całej archidiecezji. Szczególnie mężczyźni, którzy choćby 19 marca, pielgrzymują do nas, by czcić świętego Józefa - mówi ks. Ireneusz Sokalski, proboszcz.

Składają też swoje świadectwa w Księdze Prośb i Podziękowań



W czwartek ks. metropolita abp. Andrzej Dzięga podniósł miejsce, gdzie rozwija się kult świętego do rangi sanktuarium

wań za otrzymane łaski. Proszą o wstawiennictwo świętego w trudnych dla nich sprawach rodzinnych.

Zainteresowanie kultem św. Józefa wzrosło po wykonanym niedawno generalnym remoncie kościoła i otoczenia świątyni. Zmienił się wtedy m.in. ołtarz, powstał też nowy obraz.

- Namalowała go artystka z Sandomierza, która tworząc modliła się do św. Józefa o natchnienie - dodaje proboszcz.

Św. Józef jest powszechnie uznawany za człowieka znajdu-

jącego się - zaraz po Najświętszej Maryi Pannie - najbliżej Boga - jako ziemski ojciec Jezusa, mąż Maryi. Jest m.in. patronem umierających i dobrej śmierci, a także ojców, mężów i rodzin. To dlatego ludzie młodzi proszą go o dobrą żonę. Nie jest też przypadkiem, że właśnie w kościele przy ul. Połabskiej odbywa się tak wiele ślubów.

- Cieszy mnie, że młodzi chcą wziąć ślub właśnie u opiekuna rodzin. Przyjeżdżają tu również byli studenci, także z zagranicy - dodaje proboszcz.

Jutro u nas

Kłócimy się wszyscy

Jak uniknąć niepotrzebnych kłótni i skąd biorą się konflikty?



Gwiazda

Danuta Stenka

Odniosła sukces jako aktorka. Kobiety uwielbiają ją zwłaszcza za rolę Judyty



Poradnik

Jak żyć komfortowo

W swoim domu postawmy przede wszystkim na wygodę



LOTTO

06.10.2021 r., godz. 21.50

Multi Multi: 6, 7, 10, 11, 13, 16, 20, 21, 22, 34, 36, 42, 43, 50, 53, 67, 69, 74, 76, 80, Plus 22

Ekstra Pensja: 8, 12, 16, 33, 35, 4

Ekstra Premia: 1, 10, 12, 16, 19, 2

Mini Lotto: 11, 26, 30, 36, 37

Kaskada: 2, 3, 4, 5, 7, 10, 11, 12, 15, 17, 21, 22

Super Szansa: 2, 7, 4, 2, 2, 0, 5

07.09.2021 r., godz. 14

Multi Multi: 1, 3, 8, 15, 17, 22, 23, 25, 27, 29, 31, 37, 40, 41, 43, 54, 57, 60, 76, 79 Plus 23

Kaskada: 1, 3, 4, 6, 7, 11, 12, 15, 16, 20, 23, 24

Super Szansa: 1, 8, 4, 7, 8, 2, 9

WALUTY Z 7.10.2021

USD 3,9334 (-)
EUR 4,5572 (-)
CHF 4,2428 (-)
GBP 5,3446 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego
(-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego

Pogoda w regionie

Dzisiaj

15°C
3°C



Barometr

1010 hPa

Wiatr

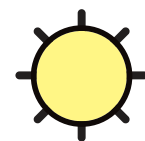
13 km/h

Uwaga

dość słonecznie

Sobota

14°C
2°C



Barometr

1009 hPa

Wiatr

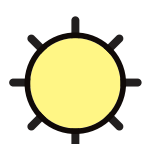
11 km/h

Uwaga

słonecznie

Niedziela

13°C
4°C



Barometr

1012 hPa

Wiatr

9 km/h

Uwaga

słonecznie

Podwyżki dla wybranych motorniczych? Czytelnicy zabrali głos w dyskusji

Po naszej publikacji

Nie milkną echa materiału poświęconego placom szczecińskich motorniczych. Poniżej zamieszczamy listy od czytelników, które dotyczą warunków pracy w „Tramwajach Szczecińskich”.

Po materiale „Dyskryminacja motorniczych? Zarzuty o zarobki są poważne, spółka odpowiada”, który ukazał się na łamach 1 października na łamach „Głosu” otrzymaliśmy listy.

- Moim zdaniem dyskryminacja ze względu na wynagrodzenie w tym zakładzie pracy jak najbardziej występuje. Podam przykład. W 2020 roku firma rozdała „ciche nagrody” po około 2 000 złotych netto. System ich przyznawania był oczywiście tajemnicą i nie pojawił się w żadnej zajeźdni komunikat na ten temat - czytamy w liście od pani Marii. - Po pewnym czasie okazało się, że zostały przyznane w sposób mało sprawiedliwy. Mieli otrzymać m.in. pracownicy, którzy nie otrzymali przez cały rok żadnej skargi, czy nie mieli kolizji. Niestety, obejmowało to także skargi nieuzasadnione czy kolizje z winy obcej. A więc pracownik który stał tramwajem na przystanku i wjechał w niego samochód, premii nie otrzymał, bo w jego kartotece odnotowano kolizję. Podwyżki indywidualne również są owiane tajemnicą, a gdy poszłam z podaniem o swoją podwyżkę usłyszałam, że w tym

roku nie są planowane. Dodam, że nie otrzymuje skarg oraz nie chodzę na zwolnienia. Można więc wysnuć wniosek, że tego typu podwyżki są w tej firmie dla wybranych.

Zdanie w sprawie plac i warunków pracy w TS zabrała również pani Dorota, która poinformowała nas, że z niepokojem śledzi doniesienia odnośnie systemu wynagrodzeń motorniczych.

- Znane są jeszcze praktyki zmian w planowanym grafiku podyktowanych wyłącznie potrzebą firmy. Jak to wygląda? Planowo mam mieć linię 6 od godziny 4 do 12. Wydłuża się służbę, a więc otrzymuje w zamian za poświęcony czas zapłatę. Firma robi tak kilka razy w miesiącu, a następnie gdy zbliża się koniec miesiąca, służby są skracane lub otrzymuje „wolne dodatkowe” celem wyrównania godzin i odebrania wypracowanych nadgodzin - opisuje pani Dorota. - I jaki tego efekt? Może jakiś tramwaj wyjechał na linię (a jak wiemy ostatnio różnie z tym bywa), ja straciłam czas i pieniądze, na które liczyłam przychodząc na wydłużoną służbę. Dodam jeszcze, że stan techniczny tramwajów, takich jak tatra czy inne zbliżone wiekiem są bardzo często niesprawne techniczne. Od hamulców po fotele w kabinach u motorniczych. Tramwaj wyjeżdża z zajeźdni jako sprawny, a po przystanku czy dwóch wraca jako nienadający się do jakiegokolwiek jazdy.

Marek Jaszczyski

ZDJĘCIE DNIA



Siłacze rywalizowali na misji ONZ w Libanie. Wygrali Irlandczycy

Żołnierze irlandzkiego kontyngentu zorganizowali zawody sportowe Iron Soldier, w których wzięli udział także żołnierze IV zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego UNIFIL. - Rywalizacja żołnierzy z Irlandii i Polski była zacięta. Konkurencje przewidziane zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet zmuszały do olbrzymiego wysiłku i wymagały od uczestników nie tylko siły, pre-

czyzji i wytrzymałości, ale także zabójczego tempa, bo w tych zawodach liczyła się każda sekunda - relacjonuje major Monika Matuszczak z PKW UNIFIL. - Zwycięstwo świętowali Irlandczycy, ale każdy, kto ukończył katorżniczą rywalizację może czuć się wygranym. Dodajmy, że obecna zmiana PKW UNIFIL jest czwartą, formowaną przez 12 Brygadę Zmechanizowaną, której trzon stanowią żołnierze choszczeńskiego dywizjonu artylerii samobieżnej. (IASZ)

AUTOPROMOCJA

Prenumerata ☎ Zadzwoń!
94 340 11 14
✉ prenumerata.gdp@polskapress.pl

prenumerata.gs24.pl

GŁOS
SZCZECIŃSKI

Weekend
tuż-tuż.

Kup magazynowe
wydanie gazety





NIE DAJ SIĘ POGODZIE!

Ubezpiecz uprawy, zarejestruj się w serwisie
i-Rolnik i zyskaj e-kod o wartości 200 zł na zakupy
w Biedronce.



ZALEŻY NAM NA TOBIE

Materiał marketingowy. Akcja promocyjna „Jesienne rozdanie e-kodów do Biedronki” skierowana jest wyłącznie do osób fizycznych, trwa od 4.10.2021 do 10.11.2021 lub do wyczerpania puli e-kodów (20 000). Regulamin akcji dostępny na stronie i-rolnik.pl.

Ratownik medyczny pilnie poszukiwany. Chętnych brak



Leszek Wójcik
leszek.wojcik@polskapress.pl

Szczecin

Zachodniopomorskie pogotowie ratunkowe od ręki przyjąłoby do pracy trzydziestu ratowników medycznych. Szukają ich też szpitale. Tymczasem po 16 latach wygaszono kierunek ratownik medyczny na Pomorskim Uniwersytecie Medycznym.

O niezwykle trudnej sytuacji związanej z brakiem kadry w wielu placówkach medycznych na Pomorzu Zachodnim pisze w liście otwartym Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz. Swoją apel skierował do dwóch ministrów: Adama Niedzielskiego, szefa resortu zdrowia i Przemysława Czarnka, ministra edukacji i nauki. Obaj byli w ubiegłym poniedziałek w Szczecinie uświetniając inaugurację roku akademickiego w Pomorskim Uniwersytecie Medycznym.

kiego w Pomorskim Uniwersytecie Medycznym.

- Ministrowie Niedzielski i Czarnek są odpowiedzialni za likwidację kierunków kształcenia na tej uczelni - pisze marszałek Geblewicz. - Moim zdaniem, podtrzymanie decyzji o wygaszeniu ratownictwa medycznego, jest bardzo niebezpieczne - ze względu na brak dopływu świeżej kadry do stacji pogotowia ratunkowego.

Dlatego marszałek oczekuje od ministrów wyjaśnień, dlaczego nie podjęto kroków w celu ratowania kierunku ratownictwo medyczne na PUM?

- Brak możliwości kształcenia nowej kadry doprowadzi do katastrofalnych skutków dla bezpieczeństwa zdrowotnego mieszkańców Pomorza Zachodniego - argumentuje.

List marszałka jest odpowiedzią na słowa ministra zdrowia, który zasugerował, że ratownictwo medyczne powinno zostać upaństwowione.

- Ze względu na to, że ratownicy rzekomo nie dogadują się z dyrektorami wojewódzkich stacji pogotowia ratunkowego

- twierdzi Olgierd Geblewicz. - A przecież kluczowym aspektem obecnej sytuacji jest fakt, że wojewódzkie stacje pogotowia mają dziś problem z wynagrodzeniami dla ratowników oraz dostępem do wykwalifikowanej kadry. Oba te problemy dotyczą sfery rządowej. Z jednej strony wciąż niedoszacowany jest koszt pracy tzw. dobokaretki, a z drugiej mamy do czynienia z krótkowzroczną decyzją o likwidacji kierunku ratownik medyczny przez nasz zachodniopomorski PUM.

Zapytana przez nas prof. Barbara Wiszniewska, rzeczniczka prasowa PUM, przypomniała jednak, że uczelnia nie zlikwidowała kierunku.

- My go jedynie wygasiliśmy - podkreśla pani profesor. - Jeśli będą chętni, przeprowadzimy nabór.

Problem w tym, że trzyletnie studia kształcące ratowników medycznych, nie cieszyły się zainteresowaniem. Na dodatek to niewielkie zainteresowanie z roku na rok jeszcze malało. Liczba studentów spadała. Na przygotowanych sześćdzie-

siat miejsc aplikowało jedynie 20-25 osób, spośród których studia kończyło zaledwie kilkunastu absolwentów (w tym roku 15). Kształcenie prowadzone było 16 lat. W sumie wykształcono 345 absolwentów.

- Biorąc pod uwagę skalę potrzeb, nawet kilkunastu wykwalifikowanych ratowników rocznie gotowych do podjęcia pracy w regionie jest na wagę zdrowia i życia mieszkańców - podkreśla Olgierd Geblewicz. - Dlatego niedopuszczalne jest tłumaczenie docelowej likwidacji kierunku względami ekonomicznymi.

Marszałek będzie się starał o spotkanie z rektorem PUM, prof. Bogusławem Machalińskim w tej sprawie.

- Dlatego jesteśmy jako samorząd województwa gotowi na wsparcie promocji zawodu ratownika medycznego w celu zwiększania naborów - deklaruje marszałek. - Domagam się jednak stanowczych i konkretnych kroków ze strony panów ministrów w celu przywrócenia naborów dla ratowników medycznych.

PŻM montuje nowy neon na 80 metrach w centrum Szczecina

Szczecin

Rozpoczęła się wymiana prawie 20-letniego neonu na szczycie budynku Pazim. PŻM odświeża logo firmy na 70 urodziny.

- Nowy neon będzie działał w trybie energooszczędnym. Kształt pozostanie taki sam. Ten stary po prostu popsuł się i od jakiegoś czasu nie świecił. Poprawimy estetykę miasta

i dodamy kolejny akcent podkreślający morskość Szczecina - mówi Krzysztof Gogol z PŻM.

Neon wisi na wysokości 80 metrów. Każda z liter waży 300 kilogramów, a logo po 400 kilogramów. Podmianą zajmie się specjalistyczna firma, której pracownicy mają uprawnienia do robót na wysokości. Operacja ma potrwać kilka dni jeśli pogoda się nie pogorszy.

(ME)



W 1992 roku zamontowano pierwszy neon z literami PŻM. 10 lat później dołożono logo i cztery nowe litery: ŻP SA i drugie logo

MATERIAL INFORMACYJNY

Due diligence – co to jest i kiedy pomaga w rentownej sprzedaży firmy?



Badanie due diligence w procesie sprzedaży firmy to właściwie standard w większości krajów na świecie. Czym dokładnie jest analiza due diligence, na czym polega proces badania i jaki jest jego zakres?



Krzysztof Ciesielski
M&A and Corporate Advisory Director

Due diligence to przede wszystkim proces zdobywania wiedzy przez potencjalnego nabywcę. Jest to badanie, które ma potwierdzić kupującemu, na ile obraz przedsiębiorstwa, prezentowany na potrzeby transakcji przez sprzedającego, jest zgodny z prawdą. W trakcie badania due diligence kupujący będzie chciał zidentyfikować potencjalne ryzyka, które mogą wpłynąć na dalszy przebieg transakcji. Ryzyka o wysokiej istotności mogą spowodować odstąpienie inwestora od dalszego prowadzenia procesu nabycia, a te mniejsze z całą pewnością znajdują odzwierciedlenie w zaproponowanej przez kupującego cenie. - Krzysztof Ciesielski, M&A and Corporate Advisory Director w RSM Poland. Sprzedający nie powinien zatem obawiać się due diligence, tym

bardziej że również on może zlecić tego typu audyt. Dzięki badaniu, które wykonywane jest na zlecenie sprzedającego (vendor due diligence), może on lepiej przygotować się do negocjacji zmierzających do zamknięcia transakcji. Czy przy okazji analizy pojawia się zagrożenie wypływu poufnych informacji? Tak, ale można ograniczyć takie niebezpieczeństwo. Przed udostępnieniem danych należy przekazać zlecającemu due diligence do podpisania umowy o zachowaniu poufności (NDA). Taka umowa definiuje informację poufną, wymienia podmioty, którym można przekazać dane, a także ustala okres obowiązywania poufności oraz kary za naruszenie umowy. Jak twierdzi Krzysztof Ciesielski - vendor due diligence pozwala właścicielom przyrzeć się bardzo dokładnie całemu przedsiębiorstwu. W praktyce jednak dość często spotykamy się z negatywnym nastawieniem właścicieli do tej usługi. Zazwyczaj twierdzą oni, że mają pełną wiedzę o swoim biznesie, po czym, po badaniu due diligence prowadzonym przez stronę kupującą, okazuje się, że nie do końca tak było. Między innymi takim sytuacjom ma zapobiegać vendor due diligence. To badanie ma zidentyfikować potencjalne ryzyka wcześniej, przed rozpoczęciem procesu sprzedaży, umożliwiając tym samym podjęcie działań zmierzających do ich wyeliminowania jeszcze przed transakcją.

Przeprowadzenie vendor due diligence daje sprzedającemu duży komfort - robi je sam, wraz z właściwym doradcą i w odpowiednim dla siebie tempie. Co ważne, raport z audytu może również przyspieszyć późniejszy proces sprzedaży, gdy kupujący postanowi oprócz swojej decyzji zakupowej na przedstawionym przez sprzedającego raporcie z vendor due diligence. **Due diligence - czy musisz się na to zgodzić, jeżeli sprzedajesz firmę?** W naszej praktyce nie zdarza się, aby transakcje odbywały się bez przeprowadzania due diligence. Jest to właściwie jedno z najbardziej oczywistych działań podejmowanych przez kupującego w trakcie procesu nabywania innego przedsiębiorstwa. Świadomi tego, osławiamy klientów z badaniem due diligence już od samego początku współpracy. Posłużę się tutaj pewną analogią. Czy kupując auto byłbyś gotowy za nie zapłacić bez poznania specyfikacji i odbycia jazdy próbnej? Raczej nie. Podobnie jest z nabywaniem przedsiębiorstwa. Kupujący też nie będzie gotów kupić kota w worku - mówi Krzysztof Ciesielski. **Due diligence - kto powinien przeprowadzić proces?** Badanie due diligence zlecać jest zewnętrznej firmie audytorskiej (np. RSM Poland), co gwarantuje bezstronność analizy i jej przejrzystość. Przy wyborze audytora warto wziąć

pod uwagę takie kwestie jak:

- doświadczenie firmy w przeprowadzaniu due diligence,
- opinie na temat firmy,
- możliwy czas przeprowadzenia audytu,
- cena audytu,
- dostępni specjaliści.

W zależności od rodzaju przedsiębiorstwa, typu transakcji i badanego obszaru możemy mieć do czynienia z kilkoma rodzajami audytów due diligence. Najczęściej przeprowadzane są badania finansowe, prawne i podatkowe, a także IT. Niemniej, chociażby w przypadku spółek produkcyjnych, powyższy katalog standardowo uzupełniany jest o audyt środowiskowy. Zakres i rodzaj badania due diligence zawsze jest określany indywidualnie, w zależności od charakteru działalności prowadzonej przez podmiot, który podlega badaniu. Należy mieć na uwadze to, że zarówno czas na przeprowadzenie due diligence, jak i jego zakres zależą od sprzedającego i jego decyzji, co chce udostępnić drugiej stronie, a czego nie. A dążenie do ograniczenia zakresu badania może zostać odczytane jako próba ukrycia jakichś niewygodnych faktów - dodaje Krzysztof Ciesielski. **Jak przygotować firmę do due diligence?** Audyt due diligence zostanie przeprowadzony sprawnie i szybko, jeśli sprzedający odpowiednio się do niego przygotowuje. Pierwszy krok to

sporządzenie umowy o zachowaniu poufności i określenie zakresu danych, jakich będzie ona dotyczyła. W kolejnym etapie strony podpisują list intencyjny, umowy typu term sheet lub memorandum of understanding (MoU). Konieczne jest także przygotowanie miejsca, w którym będą udostępniane audytorom dokumenty. Może to być tradycyjny data room (pomieszczenie w siedzibie firmy) lub virtual data room (VDR) - platforma w chmurze z ograniczonym dostępem, w której przechowywane są dokumenty potrzebne audytorom. **Due diligence - jak przystąpić do negocjacji, kiedy wszystkie karty są na stole?** Po due diligence nadchodzi czas negocjacji, których celem będzie zamknięcie transakcji. Audyt pokazał mocne i słabe strony sprzedawanego przedsiębiorstwa i wszystko już wiadomo. Zakończenie badania i wnioski z niego płynące nie muszą mieć negatywnego wpływu na dalsze losy procesu sprzedaży. Nawet jeśli zidentyfikowane podczas due diligence ryzyka są istotne, strony transakcji mogą zawrzeć umowę warunkową sprzedaży, w której określą czas, w jakim sprzedający będzie zobowiązany do ich wyeliminowania. Oczywiście, rozwiązaniem szybszym wydaje się obniżenie ceny z tytułu tego ryzyka. Pytanie jednak, czy takie rozwiązanie wchodzi w ogóle w grę? Być może ku-

pujący nie będzie skłonny się na to zgodzić. Przede wszystkim należy pamiętać, że jeśli przedsiębiorstwo przygotowało się wcześniej do procesu sprzedaży, to na tym etapie nie powinny wystąpić żadne problematyczne kwestie. To właśnie dlatego zalecamy, aby w przypadku pojawienia się u właścicieli myśli o ewentualnej sprzedaży przedsiębiorstwa, w miarę szybko nawiązać relacje z doradcą, który pomoże uporządkować biznes oraz przygotować go na potrzeby przyszłej transakcji - twierdzi Krzysztof Ciesielski. Due diligence to audyt, który nie jest obowiązkowy dla sprzedającego firmę, ale może mu pomóc w rentownej sprzedaży przedsiębiorstwa. Inwestor otrzyma wiarygodne dane o sytuacji finansowej firmy, które mogą go przekonać do podjęcia decyzji o zakupie. Due diligence to już standard w biznesie i znak, że ma się do czynienia z poważnym, uczciwym podmiotem. Treści prezentowane w niniejszym artykule nie stanowią oferty nabycia akcji lub innych instrumentów finansowych. Nie stanowią one również rekomendacji dla jakiegokolwiek działań związanych z nabywaniem lub zbywaniem instrumentów finansowych. Opisy produktów/usług przedstawione w niniejszym nagraniu nie stanowią oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego i mają wyłącznie charakter informacyjny.

www.rsmpland.pl

Najlepsze kino europejskie na Szczecin Film Festival 2021

Małgorzata Klimczak
malgorzata.klimczak@gs24.pl



Kultura

Duże nazwiska, głośne tytuły, wielkie retrospektywy i prawie 100 filmów do obejrzenia. Szczecin Film Festival to wielkie osobistości i zdarzenia w filmie.

13 października startuje jesieńna edycja Szczecin Film Festival. Wśród tegorocznych gości pojawi się mocne nazwisko Arkadiusza Jakubika, którego właśnie będziemy mogli oglądać w premierowym drugim „Weselu” Smarzowskiego. Jakubik pojawi się także na koncercie z zespołem Dr Misio.

Najważniejszy jest oczywiście nurt konkursowy.

- Wybór filmów do tegorocznego Konkursu Europejskiego był wyjątkowo trudny. Ostatecznie wybraliśmy 26 realizacji twórców z 9 krajów. - mówi Bartosz Wójcik, dyrektor festi-



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Organizatorzy tegorocznego Szczecin Film Festival zapraszają na pokazy najlepszych filmów dokumentalnych

walu. - Tematyka jest, jak co roku, bardzo zróżnicowana, od kwestii najwyższej rangi po profesjonalną rozrywkę. Wiele z prezentowanych obrazów jest wyjątkowych, nie- rzadko przekraczają one granice klasycznego dokumentu. Tradycyjnie po projekcjach odbędą się dyskusje z autorami konkursowych filmów oraz prezentacje prac najzdolniejszych studentów Akademii

Sztuki w Szczecinie. To najważniejsze filmy dokumentalne w kinie europejskim.

Festiwal zaczyna się 13 października. Ceremonia Otwarcia będzie w tym roku miała miejsce w przestrzeni wyjątkowej Willi Lentza, świeżo otwartej instytucji kultury. Uświetni je swą obecnością Mariusz Wilczyński - artysta, o którym jest ostatnio głośno za sprawą jego pełnometrażowej animacji „Za-

bij to i wyjedź z tego miasta”. W swym obrazie Wilczyński zabiera nas w intymną podróż po świecie pamięci, sentymentów i wspomnień. Podążamy więc za nim, by powrócić do świata, którego już nie ma i wraz z autorem stworzyć mapę jego pamięci i wspomnień.

W nurcie Ekstraklasa, który poświęcony jest prezentacji polskiego i światowego kina, zobaczyć będzie można trzy wcześniejsze filmy Andrzeja Wajdy

Wśród gwiazd pojawi się szczecinianka Małgorzata Goliśzewska, reżyserka filmu „Lekcja miłości”, oraz Tomasz Raczek. W ramach SeFF MINI będą zajęcia i warsztaty dla najmłodszych wraz rodzinami.

Nie zabraknie także konkursów Zachodniopomorskie Shorty oraz Telefon Art.

Festiwal zakończy się 18 października. Podczas Ceremonii Zamknięcia będzie spotkanie z aktorką Martą Malinkowską. Początkowo związana z Teatrem Współczesnym w Szczecinie, obecnie gra w wielu polskich produkcjach.

Zapalił się tir wiozący kilkaset świń. Cztery zwierzęta nie przeżyły

Stargard

Awaria układu hamulcowego najprawdopodobniej była przyczyną wybuchu ognia w ciężarówce wiozącej w naczepie kilkaset świń.

Cztery zwierzęta nie przeżyły. Do zdarzenia doszło w środę wieczorem na drodze krajowej nr 10, między Stargardem a Kąpielą.

Akcja gaśnicza trwała półtorej godziny. Brało w niej udział dwudziestu strażaków.

- W środę o godzinie 20.21 otrzymaliśmy zgłoszenie, że na trasie pali się opona w samochodzie - mówi mł. bryg. Paweł Różański z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Stargardzie.

Kierowcy nic się nie stało. Droga na czas akcji gaśniczej została zamknięta. (ECH)



FOT. PSP STARGARD

Zapaliła się tylna opona, a potem pożar zajął naczepę ze zwierzętami. Dzięki szybkiej akcji większość świń uratowano

REKLAMA

0410253408



PROSZĘ ZASZCZEP SIĘ

I WSPÓLNIE ZATRZYMAJMY KOLEJNĄ FAŁĘ

ŻYJ NORMALNIE #SZCZEPIMYSIĘ

Remont wiaduktu nad ulicą Kolumba. Nowe przęsła i tor

Marek Jaszczynski
marek.jaszczynski@polskapress.pl



Szczecin

Marek Jaszczynski
marek.jaszczynski@polskapress.pl

Pociągi kursują już po wyremontowanej części wiaduktu kolejowego nad ulicą Kolumba przy stacji Szczecin Główny. Wykonawca zamontował dwa kolejne przęsła i ułożył na nich nowy tor. Zakończenie prac planowane jest do końca 2021 roku.

- Sześć nowych przęseł oraz nowy tor na wyremontowanej części wiaduktu na ul. Kolumba przy stacji Szczecin Główny zapewniają bezpieczny przejazd pociągów. Przebudowane i wzmocnione zostały przyczółki wiaduktu oraz filary. Filary zostały odnowione, pomalowane i zabezpieczone przed korozją, dzięki czemu poprawi się ich stan oraz wygląd - mówi Bartosz Pietrzykowski z zespołu



Pociągi kursują już po wyremontowanej części wiaduktu kolejowego nad ulicą Kolumba. Zakończenie prac planowane jest do końca 2021 roku

prasowego PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. - Na drugiej części wiaduktu wykonawca zdemontował wszystkie przęsła pod drugim torem. W ich miejsce zostanie zamontowanych i zespolonych sześć nowych przęseł. Zamontowane zostaną również nowe słupy, na których zawieszona zosta-

nie sieć trakcyjna. Wykonawca prowadzi także prace związane z przebudową przyczółka pod zdemontowanym prześłem oraz montażem nowych elementów posadowienia przęseł na filarach.

Inwestycja warta jest ponad 10 milionów złotych po-

chodzących ze środków własnych spółki. Przy okazji wyremontowano 40-metrowy odcinek muru oporowego obok wiaduktu przy ulicy Owocowej. Wykonawca naprawił i uzupełnił ubytki w ścianie oraz zgryms ogrodzenia. Mur został wzmocniony, oczyszczony i pomalowany.

PiS o prezydencie: - To wielki korkowy

Szczecin

Działacze młodzieżówki PiS krytykują korki i cięcia w komunikacji miejskiej. Przedstawili swoje pomysły jak uniknąć takich sytuacji w przyszłości.

Młodzi politycy przygotowali dla prezydenta Piotra Krzystka upominek, w postaci „wielkiego korkowego”, który ma symbolizować aktualną sytuację na drogach Szczecina.

- Mieszkańcy zmagają się z utrudnieniami związanymi z kumulacją prac drogowych na ulicach miasta. Rozumiemy, że trzeba wydać środki z dotacji unijnych, jednak nie wszystkie remonty dróg są współfinansowane. Można było uniknąć kumulacji, wystarczyło przełożyć o kilka tygodni start robót niefinansowanych przez Unię Europejską - tłumaczył przewodniczący Forum Młodych PiS w Szczecinie, Przemysław Kabata.

Jako jedną z głównych przyczyn problemów komunikacyjnych w mieście, młodzi politycy wskazali pojawiające się opóźnienia w realizowanych inwestycjach. Gdyby część prac

została skończona w wcześniej ustalonym terminie, pozwoliłoby to uniknąć kumulacji drogowych remontów.

- Może warto wybrać w przetargu firmę droższą, ale zapewniającą szybsze wykonanie zadania - pytał Przemysław Kabata.

Pojawił się też temat zmian w komunikacji miejskiej. W ostatnich dniach zawieszono kilka linii autobusowych. Władze miasta tłumaczą decyzję m.in. opóźnieniami kursów i brakiem kierowców.

Młodzi politycy zarzucili prezydentowi, że podejmując decyzję w sprawie zmian w komunikacji miejskiej, nie konsultuje tego z mieszkańcami i właściwymi radami osiedla. Nie przyjmują tłumaczeń o braku kierowców. Uważają, że sytuacja kadrowa była znana dużo wcześniej co powinno wpłynąć na planowanie kursów.

Władze Szczecina nie komentują zarzutów młodych polityków PiS.

- Nie komentujemy inicjatyw politycznych - odpowiedział Łukasz Kolasa, rzecznik prasowy prezydenta Piotra Krzystka.

(ŁC)

REKLAMA

0010273667



Zamawiasz prenumeratę do firmy lub urzędu?

Mamy dla Ciebie specjalną ofertę prenumeraty w wersji papierowej lub cyfrowej!





Zadzwoń lub napisz do nas, przygotujemy dla Ciebie ofertę przystosowaną do Twoich potrzeb.

tel. 22 230 25 03 | e-mail: bok.prenumerata@polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

DZIEŃ DOBRY W PONIEDZIAŁEK

Nowy tydzień, nowe wydanie





INTER GROUP
GRUPA KAPITAŁOWA

Inter Group to firma działająca na rynku od 25 lat. Obsługujemy klientów z całego kraju oferując usługi z zakresu ochrony osób i mienia, utrzymania czystości.

Poszukujemy w SZCZECINIE pracowników na stanowisko:

PRACOWNIK SERWISU SPRZĄTAJĄCEGO
(Szczecin Centrum)

OFERUJEMY:

- Stabilne zatrudnienie na **umowie o pracę** w dynamicznie rozwijającej się firmie,
- Regulamin i terminowo wypłacane wynagrodzenie miesięczne do **2000 zł - 2500 zł netto** („na rękę”)
- Dofinansowanie**, m.in. zakup leków, okularów, dojazdy do pracy, etc...
- Możliwość przystąpienia do **ubezpieczenia grupowego** na atrakcyjnych warunkach
- Pakiet medyczny

OCZEKUJEMY:

- Sumienności i zaangażowania w wykonywaniu obowiązków
- Mile widziane osoby z orzeczeniem o niepełnosprawności

Zainteresowane pracą osoby prosimy o przesłanie CV na adres:
rekrutacja@intergroup.pl
lub kontakt telefoniczny na nr 530 491 386

W CV prosimy uwzględnić klauzulę: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej aplikacji dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesów rekrutacji (zgodnie z Ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych tj. Dz. U. z 2002 r., Nr 101, poz. 926, ze zm.), prowadzonych przez InterGroup z siedzibą w Bydgoszczy.”

Szczecin

Sobotni Bazar na Bronowickiej

9 października przed siedzibą Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa OT w Szczecinie odbędzie się kolejna odsłona „Sobotniego Bazaru na Bronowickiej”. Wyborne miody, pieczywo, ryby i przetwory mleczne wprost od okolicznych rolników, to tylko niektóre produkty, które będzie można nabyć podczas szóstej edycji wydarzenia. Stoiska wystawią też lokalni producenci serów kozich i krowich, wędlin, dżemów oraz przetworów z warzyw i owoców. Jak zapewniają organizatorzy, wystawcy stawiają na tradycyjną i niskoprzetworzoną żywność. Wielu z nich może się poszczycić całkowicie ekologiczną uprawą z rodzinnymi gospodarstwami. Bazar będzie czynny w godz. 10-14. (MP)

Police

Spowodował kolizję. Złapała go kobieta

Na ulicy Grzybowej kierowca opla uszkodził bmw i odjechał. Kiedy policjanci przybyli na miejsce był już tam również sprawca.

- Okazało się, że nie wrócił tam z własnej woli, tylko został zatrzymany przez kobietę, która kierowała bmw - mówi mł. asp. Katarzyna Leśnicka. 40-latek miał blisko 3,5 promila alkoholu. Zatrzymano mu prawo jazdy. Stanie przed sądem. (JASZ)

Poczuj wiatr zielonej zmiany

Zielona zmiana się rozkręca. Budujemy kolejne farmy wiatrowe i fotowoltaiczne, by wszyscy w Polsce odczuli dobre skutki zielonych inwestycji.



Prowadzimy w zielonej zmianie



PROGRAM PILOTAŻOWEGO ZWALCZANIA INWAZYJNYCH GATUNKÓW OBCYCH

Niecierpek pomarańczowy *Impatiens capensis* oraz niecierpek gruczołowaty *Impatiens glandulifera* należą do inwazyjnych gatunków obcego pochodzenia, zagrażających różnorodności biologicznej naszego kraju. Częściej spotykany, niecierpek gruczołowaty, pochodzi z Himalajów. Został wprowadzony do Polski pod koniec XIX wieku, jako roślina ozdobna i miododajna. Poza uprawą stwierdzono go po raz pierwszy w 1890 r., na Dolnym Śląsku. Obecnie występuje w całym kraju, kolonizując zwłaszcza doliny rzeczne.



Z kolei, pochodzącego z Ameryki Północnej, niecierpka pomarańczowego spotkać można wokół brzegów Zalewu Szczecińskiego i Jeziora Dąbie, gdzie wkracza do łągów olszowych, zarośli wierzbowych, szuwarów oraz nadrzecznych zbiorowisk okrajkowych. Jego występowanie na obszarze Polski zostało stwierdzone po raz pierwszy w 1987 roku, w okolicach Trzebieży, na brzegach szlaku wodnego Szczecin-Świnoujście.



Niecierpek pomarańczowy jest jednoroczną rośliną zielną, rozmnażającą się wyłącznie za pomocą nasion. Jego jasnozielona, często błyszcząca i nieco prześwitująca łodyga jest wzniesiona, zwykle rozgałęziona, naga, mięsista i krucha. Osiąga od 0,2 do 1,5, maksymalnie 2,3 m wysokości. Liście niecierpka pomarańczowego ułożone są skrętolegle na łodydze, mają blaszkę cieką, nagą i matową, o kształcie eliptycznym do jajowatego i grubo ząbkowanym brzegu. Kwiaty niecierpka pomarańczowego wyrastają z kątów górnych liści pojedynczo lub po 2-3 na szczytce. Roślina wytwarza dwa typy kwiatów: chasmogamiczne (otwierające się, zapylane przez owady, pomarańczowe lub żółto-pomarańczowe, do 25 mm długości, z ostrogą zawierającą nektar) oraz kleistogamiczne (zamknięte, samopylne, około 1 mm długości). Owocem jest gwałtownie pękająca torebka, wyrzucająca nasiona na odległość do 2 m. Nasiona mogą unosić się na wodzie do 200 dni, w ten

sposób pokonują znaczne odległości. Badania naukowe wskazują na to, że niecierpek pomarańczowy może wypierać rodzimego niecierpka pospolitego *Impatiens noli-tangere*, konkurując z nim o zasoby środowiska. Może wpływać na warunki abiotyczne ekosystemu przez silne ocienienie i/lub wzmogłą erozję. Prawdopodobna jest też konkurencja z rodzimymi gatunkami roślin o zapylacze, ze względu na bogaty w cukry i aminokwasy nektar.

W eliminacji inwazyjnych niecierpków stosowane są różne metody, których skuteczność wymaga sprawdzenia w warunkach lokalnych. Jest to przedmiotem projektu Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska pn. „Opracowanie zasad kontroli i zwalczania inwazyjnych gatunków obcych wraz z przeprowadzeniem pilotażowych działań i edukacją społeczną”.

W ramach programu pilotażowego zwalczania, w rezerwacie przyrody Olszanka, w gminie Stepnica, zespół ekspertów z Uniwersytetu Szczecińskiego, współpracujących z konsorcjum w składzie: Uniwersytet Śląski w Katowicach, Instytut Technologiczno-Przyrodniczy w Falentach oraz firma Eco Future Tomasz Mroczkowski, testuje usuwanie niecierpka pomarańczowego metodą 4-, 5- i 7-krotnego wrywania/koszenia roślin w czasie jednego sezonu wegetacyjnego. Zdobyte doświadczenia pozwolą zarekomendować najlepszy wariant tej metody.

Monika Myśliwy, Helena Więclaw



Fundusze Europejskie
Infrastruktura i Środowisko



Unia Europejska
Fundusz Spójności



Współfinansowano w ramach projektu nr POIS.02.04.00-00-0100/16 pn. *Opracowanie zasad kontroli i zwalczania inwazyjnych gatunków obcych wraz z przeprowadzeniem pilotażowych działań i edukacją społeczną* ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko 2014-2020

Polski Ład. Można sprawdzić, kto i ile zyska

Warszawa

W obliczu nadchodzących zmian wielu Polaków zastanawia się, jaki będzie realny wpływ Polskiego Ładu na ich wynagrodzenie i składki. To możemy sprawdzić osobiście dzięki „Kalkulatorowi wynagrodzeń”.

Posłowie przegłosowali rządowy projekt nowelizacji ustaw podatkowych. Zgodnie z nowymi przepisami zmieni się m.in. rozliczanie składki zdrowotnej czy kwota wolna od podatku. Na ulgi liczyć mogą emeryci i rodziny wielodzietne.

Krakowska firma Omni Kalkulator stworzyła niezależny „Kalkulator wynagrodzeń”. Można za jego pomocą sprawdzić m.in. wysokość swojego wynagrodzenia po wprowadzeniu zmian, a także dowiedzieć się, o ile procent zmieniają się nasze miesięczne zarobki w stosunku do obecnej sytuacji, a także ile zyskamy lub tracimy na Polskim Ładzie w skali roku. Aby obliczyć zmiany należy wpisać w odpowiednim polu kalkulatora swoje wynagrodzenie brutto. Następnie wybrać „tak” lub



Premier Mateusz Morawiecki na spotkaniach z mieszkańcami Polski

„nie” przy dwóch pytaniach pod polem z pensją brutto: czy pracujesz poza miejscem zamieszkania?; czy uczestniczysz w PPK? W dolnej części kalkulatora możesz poznać szczegóły dotyczące swoich składek i podatków. Rozwiń menu pod pytaniem „Chcesz poznać szczegóły?” i kliknij wybrane pole, aby zobaczyć wynik. Rząd chce, aby zmiany weszły w życie z początkiem 2022 r. Ustawa musi być ostatecznie uchwalona, z podpisem prezydenta i opublikowana do końca listopada. **Leszek Rudziński**

Wyrok TK: Polskie prawo jest ważniejsze od unijnego

Warszawa

Leszek Rudziński
leszek.rudzinski@polskapress.pl

Trybunał Konstytucyjny orzekł po długiej rozprawie, że wybrane przepisy Traktatu UE są niezgodne z Konstytucją RP.

Organ konstytucyjny badał wniosek premiera Mateusza Morawieckiego. Trybunał Konstytucyjny rozpoznał sprawę w pełnym składzie. Przewodniczącym składu orzekającego była prezes TK Julia Przyłębska, a sprawozdawcą sędzia TK Bartłomiej Sochański.

Zdania odrębne zgłosili sędziowie Piotr Pszczółkowski i Jarosław Wyrembak.

Dzisiejszy wyrok w zasadniczej części uwzględnia wniosek premiera Mateusza Morawieckiego. Nadrzędność prawa konstytucyjnego nad innymi źródłami prawa wynika literalnie z Konstytucji RP. Dzisiaj (po raz kolejny) wyraźnie potwierdził to Trybunał Konstytucyjny - napisał na Twitterze rzecznik rządu Piotr Müller.

Zdaniem lidera PSL, „Konstytucja jest najważniejszym aktem w Polsce, jednak to nie tworzy sprzeczności pomiędzy stosowaniem jej i respektowaniem prawa międzynarodowego. Wszystkie traktaty przyjmowaliśmy w zgodzie z Konstytucją. Niech rząd prawa przestrzega, a nie go podważa”.

Wicemarszałek Senatu Gabriela Morawska-Stanecka oceniła, że „w interpretacji TK J. Przyłębskiej nadrzędność Konstytucji to zakłęcie uwalniające rząd od obowiązków wynikających z prawa unijnego i Europejskiej Konwencji Praw Człowieka”. Jak dodała „chcę mieć i zjeść ciastko, być w Unii dla kasy, ale na własnych warunkach”.

Zanim zapadł oczekiwany wyrok, Trybunał Konstytucyjny powrócił do rozpatrywania wniosku premiera Mateusza Morawieckiego. Rozprawa rozpoczęła się od pytań, które przedstawicielom premiera zadawał sędzia TK Piotr Pszczółkowski.

Sędzia pytał między innymi o przestrzeganie wyroków TSUE przez polski rząd, a także

o to, kto jest adresatem wniosków TSUE. Przedstawiciele Kancelarii Prezesa Rady Ministrów wskazywali, że TSUE wykracza poza swoje kompetencje. Prof. Marek Szydło podkreślał, że TSUE mógł przyjąć daną interpretację, ale to do TK należy ostatnie słowo.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego zapadł większością składu 14 sędziów. Zdanie odrębne zgłosili dwaj sędziowie

Natomiast przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych sędzia Pszczółkowski pytał o konsekwencje wyroku TK - wyjście z Unii Europejskiej, referendum w tej sprawie, zmianę w unijnym traktacie. Przedstawiciel MSZ wskazywał, że wydanie wyroku przychylnego wnioskowi premiera nie musi skutkować wystąpieniem z UE. Kolejne pytania do wnioskodawców zadawał sędzia TK Jarosław Wyrembak, który zwrócił się do przedstawicieli Rzecznika Praw Obywatelskich. Natomiast sędzia Stanisław Piotrowicz zapytał ich: który przepis konstytucji został złamany przy powoływaniu KRS. - To jest proste pytanie. Mam nadzieję, że doczekam się odpowiedzi.

Sędzia Krystyna Pawłowicz skierowała pytanie do przedstawicieli RPO o to, w czym interesie bierze udział w tym postępowaniu. Gdy przedstawiciel odpowiedział „obywateli”, Pawłowicz zapytała: „Ale których?”.

Poprzednia rozprawa odbyła się 30 września. Wtedy sędziowie zadawali pytania przedstawicielom stron. Padły pytania dotyczące stanowiska względem stosowania prawa unijnego w zakresie objętym wnioskiem na konkretnych przykładach, a także o to, na jakiej podstawie traktatowej i który przepis zalicza orzecznictwo TSUE do źródeł prawa unijnego.

Poprzednia rozprawa odbyła się 30 września. Wtedy sędziowie zadawali pytania przedstawicielom stron. Padły pytania dotyczące stanowiska względem stosowania prawa unijnego w zakresie objętym wnioskiem na konkretnych przykładach, a także o to, na jakiej podstawie traktatowej i który przepis zalicza orzecznictwo TSUE do źródeł prawa unijnego.

Współpraca: Tomasz Dereszyński
tomasz.dereszynski@polskapress.pl

REKLAMA

0010277254



należy do:



WŁASNY PRĄD BEZ PODWYŻEK

3000zł

rabatu na fotowoltaikę
ESOLEO*



Światowa jakość, lokalne ceny

Wybierz ESOLEO, które zbudowało największą farmę fotowoltaiczną w Europie Środkowej – o mocy 70 MWp. Nasi eksperci są w całej Polsce, a teraz mogą wykonać instalację w Twoim domu.

Załatwimy wszystko za Ciebie

Pomożemy Ci na każdym etapie inwestycji, załatwimy formalności i możemy pomóc w pozyskaniu finansowania – oszczędności mogą być większe niż raty za fotowoltaikę już w 1 roku po instalacji!

Jesteśmy blisko Ciebie

Wejdź na www.esoleo.pl, zostaw nam swój numer, a nasz Doradca Klienta z Twojej okolicy, zadzwoni i umówi się z Tobą na bezpłatny audyt.

*Dotyczy Promocji „Własny prąd bez podwyżek”. Regulamin Promocji dostępny na www.esoleo.pl/regulaminy. Promocja trwa do 30.11.2021 r.

www.esoleo.pl

NATO wydała rosyjskich dyplomatów. Jest reakcja

Waszyngton
Wojciech Szczęśny
z.biskupski@polskatimes.pl

O decyzji jako pierwsza poinformowała brytyjska stacja telewizyjna Sky News. Jak przekazał jej jeden z wysokich urzędników Sojuszu Północnoatlantyckiego, ośmiu dyplomatów będących członkami misji rosyjskiej przy NATO w Brukseli zostało pozbawionych akredytacji.

Wypowiadający się anonimowo pracownik NATO poinformował dziennikarzy, że dyplomaci zostali uznani za „niezadeklarowanych oficerów rosyjskiego wywiadu”, w związku z czym do końca miesiąca muszą opuścić Brukselę. Jednocześnie Sojusz zdecydował o zmniejszeniu liczby możliwych akredytacji przysługujących stronie rosyjskiej. Dotychczas w misji przy NATO mogło uczestniczyć dwudziestu przedstawicieli Rosji, teraz będzie ich dziesięć, czyli aż o połowę mniej.

Rosja jest agresywna

- Nasza polityka wobec Rosji jest niezmienna. Wzmacniamy nasz opór i obronę przed agresywnymi działaniami, ale jednocześnie pozostajemy otwarci na rzeczowe i konstruktywne rozmowy - podkreślił w rozmowie ze Sky News urzędnik NATO.

Decyzję Sojuszu niemal natychmiast w ostrych słowach skomentowali rosyjscy politycy. Jak oświadczył w czwartek wiceminister spraw zagranicznych Aleksander Gruszko, dialog między NATO i Moskwą powoli staje się niemożliwy do realizacji.

Niedawno mówiono o deeskalacji

- Jeszcze chwilę temu przywódcy NATO mówili o znaczeniu deeskalacji w stosun-

kach z Rosją i wzywali do wznowienia dialogu w ramach Rady Rosja - NATO i chcieli wysłania naszego ambasadora do Brukseli. Jeśli ktoś wierzył w szczerość tych stwierdzeń, to dziś może się przekonać, jaka była ich prawdziwa wartość - stwierdził Gruszko w rozmowie z dziennikiem „Kommiersant”.

Rosja: Zarzuty są bezpodstawne

Przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Dumy Państwowej Leonid Słucki powiedział z kolei, że zarzuty dotyczące podwójnej roli dyplomatów są „bezpodstawne”. Jak podkreślają przy tym rosyjskie media, powołując się na własne informacje, żaden z członków misji przy NATO nie został uznany za persona non grata, co spotyka zazwyczaj osoby uznane za szpiegów.

Wydalenie rosyjskich dyplomatów ma miejsce pierwszy raz od 2018 r. W konsekwencji zamachu na życie byłego agenta wywiadu wojskowego GRU Siergieja Skripala i jego córki, do którego doszło w brytyjskim Salisbury, NATO zdecydowało się wtedy na zmniejszenie rosyjskiej misji z 30 do 20 osób. Placówki w państwach sojuszniczych musiało opuścić także ponad 150 dyplomatów z Rosji.

Ślady prowadzą do Czech, do roku 2014 r.

Według doniesień Sky News, obecne kroki NATO mają związek z dowodami na udział wysokich rangą rosyjskich oficerów w wybuchach składów amunicji w czeskiej miejscowości Vrbětice, do których doszło w 2014 roku.

W wyniku śledztwa czeskich służb, którego rezultaty ujawniono w kwietniu tego roku, Praga wydaliła 18 pracowników ambasady Federacji Rosyjskiej.



Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg powiedział, że obserwowany jest wzrost szkodliwego działania Rosji

Literacki Nobel 2021 r. trafia w ręce Abdulrazaka Gurnaha

Sztokholm

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski@polskapress.pl

Wczoraj, 7 października, dokładnie o godz. 13 sekretarz Akademii Szwedzkiej Mats Malm ogłosił tegorocznego laureata literackiej Nagrody Nobla. Został nim powieściopisarz Abdulrazak Gurnah, urodzony na Zanzibarze, ale mieszkający dziś w Wielkiej Brytanii.

Potwierdziły się zatem spekulacje, że w tym roku najbardziej znaczący literacki laur może dostać twórca spoza kręgu szeroko pojętej tzw. kultury zachodniej, poruszający w swej twórczości problem emigracji.

Abdulrazak Gurnah urodził się w 1948 r. i dorastał na Zanzibarze. Pod koniec lat 60. XX w. jako uchodźca przybył do Wielkiej Brytanii i aż do emerytury pracował jako profesor literatury postkolonialnej na uniwersytecie w Kent w Canterbury (doktorat obronił w 1982 r.). Zaczął pisać w wieku 21 lat, już po przybyciu do Anglii, początkowo w rodzimym swahili, potem także w języku angielskim.

Wydał między innymi powieści „Memory of Departure” (1987), „Pilgrims Way” (1988), „Dottie” (1990), „Paradise” (1994 - był za nią nominowany do nagrody Bookera), „Admiring Silence” (1996), „By the Sea” (2001) i „Desertion” (2005). W tej ostatniej dokonał zmiany „europej-



FOT. GARY DOAK/EVINE/EAST NEWS

Jak podkreślają badacze twórczości pisarza, Gurnah unika powszechnej w literaturze nostalgii za „dziewiczą, prekolonialną Afryką”

Abdulrazak Gurnah nie był wysoko sytuowany wśród tegorocznych kandydatów na noblistów. Stawiano, że będzie to ktoś z Afryki

skiej” optyki - bohater „Dezercji” wciąż zmagają się z polityczno-społecznymi uwarunkowaniami, a jego wędrówka nigdy się nie kończy

W swoich utworach Gurnah porusza przede wszystkim kwestię emigracji, znaną mu z własnego doświadczenia. Opisuje losy osieroconych dzieci czy czarnych kobiet, które muszą znaleźć się w nowej rzeczywisto-

ści, oderwani od swoich korzeni. W 2007 r. wydał też esej „The Cambridge Companion to Salman Rushdie”, w którym zanalizował postać tego twórcy, oraz opublikował artykuły o wielu współczesnych pisarzach postkolonialnych. Nadzorował także projekty badawcze dotyczące pisarstwa m.in. G.V. Desaniego, Anthony’ego Burgessa, Josepha Conrada i George’a Lamminga.

Jego książki do tej pory nie zostały przełożone na język polski.

Literacka Nagroda Nobla przyznawana jest od 120 lat. Dotychczas zostało nią wyróżnionych 117 osób, w tym pięć polskich pisarek i pisarzy: Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska i Olga Tokarczuk.

W 2020 r. Fundacja Noblow ska podniosła tę sumę do 10 mln koron, co przelicza się na około 4,5 mln zł.

Najmłodszym literackim noblistą był Rudyard Kipling, który w 1907 roku, gdy przyznano mu nagrodę, miał zaledwie 42 lata, najstarszą laureatką była Doris Lessing, którą nagrodzono w wieku 88 lat.

W historii literackiego Nobla tylko dwóch pisarzy nie przyjęło nagrody - Jean Paul Sartre (argumentował, że „pisarz nie powinien dać się przekształcić w instytucję”) i Borys Pasternak (któremu przyjęcie nagrody zakazały władze sowieckie). W 2020 r. nagrodę przyznano amerykańskiej poetce Louise Glück. Jest ona 16. kobietą, którą w tej kategorii wyróżniła Akademia Szwedzka.

Premier: mamy poparcie liderów UE. Tymczasem szturm na granicę trwa

Lubljana

Aleksandra Kielczykowska
a.kielczykowska@polskapress.pl

- Polska ma pełne poparcie partnerów europejskich w zakresie obrony przed agresją reżimu Aleksandra Łukaszenki - napisał na Facebooku premier Mateusz Morawiecki. Tymczasem trwa szturm na granicę.

W związku z dalszym rozwojem wydarzeń na granicy polsko-białoruskiej premier Mateusz Morawiecki napisał na Facebooku po spotkaniu z liderami UE: „Staramy się chronić nasze granice w duchu konwencji i zobowiązań międzynarodowych, zapobiegać kryzysowi humanitarnemu, a także przeciwstawiać się wszelkim zagrożeniom, jakie niesie za sobą atak hybrydowy wymierzony w Polskę i całą Unię Europejską”.



FOT. WOJCIECH WOTKIEWICZ

W środę odnotowano 667 prób nielegalnego przekroczenia granicy z Białorusi do Polski

Szef rządu podkreślił, że celem Łukaszenki jest otwarcie nowego szlaku dla migracji arabskiej do Europy, która ma destabilizować Unię Europejską. Według Morawieckiego reżim białoruski używa migrantów w sposób instrumentalny. Rząd proponuje stronie biał-

oruskiej kolejny konwój z pomocą humanitarną, która powinna dotrzeć do osób przebywających na granicy.

Premier Morawiecki podkreślił na koniec, że działania jego rządu są wspierane przez pozostałe kraje członkowskie UE. „Polska ma pełne poparcie

partnerów europejskich w zakresie obrony przed agresją reżimu Aleksandra Łukaszenki. W obliczu tak złożonych zagrożeń musimy wspólnie bronić zewnętrznej granicy Polski i całej Unii Europejskiej”.

Tymczasem Straż Graniczna poinformowała w czwartek rano o kolejnym rekordzie. W środę odnotowano 667 prób nielegalnego przekroczenia granicy z Białorusi do Polski. Poinformowano o zatrzymaniu 7 imigrantów, obywateli Turcji. „Pozostałym próbom zapobieżono” - dodano. Natomiast za pomocnictwo zatrzymano aż 13 osób: 10 cudzoziemców i 3 Polaków.

Przypomnijmy, że we wtorek odnotowano 483 próby jej nielegalnego przekroczenia, zatrzymano dwóch obywateli Iraku, pozostałym próbom zapobieżono.

Za pomaganie w organizowaniu nielegalnego przekroczenia granicy funkcjonariusze Straży Granicznej zatrzymali we wtorek aż 13 osób.

Wirus półprawd i kłamstw
atakuje w szumie informacyjnym
str. 12

Pies obok fortepianu. Konkurs
Chopinowski to nie tylko muzyka
str. 14

Człowiek u Smarzowskiego nie
brzmi dumnie.
str. 20

magazyn



FOT. MARCIN KLABAN

Wszyscy pamiętamy ją jako główną bohaterkę słynnego filmu „Wołyń”. Teraz Michalina Łabacz gra w nowym filmie Wojciecha Smarzowskiego - „Wesele”

Michalina Łabacz: Praca na planie to jak operacja na otwartym sercu

str. 16-17

Karina Obara
karina.obara
@polskapress.pl



Rozmowa

Z Filipem Gołębiewskim, założycielem i prezesem Instytutu Dyskursu i Dialogu w Toruniu, o tym, jak się połączyć w świecie informacyjnym. Zwłaszcza podczas pandemii.

Trwa czwarta fala pandemii, ale wygląda na to, że nie wszyscy w to wierzą. Mnóstwo ludzi wchodzi do sklepów i instytucji bez masek, w środkach transportu też nie jest lepiej. Dlaczego tak się zachowujemy?

Część społeczeństwa jest po prostu nieufna względem oficjalnych narracji formułowanych przez rząd i główne media. Dzieje się tak nie tylko w odniesieniu do pandemii. Jednak jeśli już o niej mówimy, to w budowaniu zaufania wobec konieczności restrykcji na pewno nie pomagają niektórzy politycy czy inne osoby publiczne, które wkładają maseczki bądź utrzymują dystans społeczny jedynie wówczas, kiedy ich wizerunek jest rejestrowany. Poza kamerą nie przestrzegają obostrzeń, co może działać na ludzi jak przysłowiowa płachta na byka. Nikt nie lubi podwójnych standardów, dlatego część osób, widząc hipokryzję wśród decydentów - rezygnuje z ostrożnych zachowań, tym bardziej że są uciążliwe. Kontrowersje budzą też niektórzy eksperci pojawiający się w mediach. Jeden z nich wystąpił np. w reklamie promującej maseczki konkretnej firmy, co wzbudziło ogromne wątpliwości względem jego bezstronności. Żeby było jasne - nie dotyczy to wyłącznie Polski. Hipokryzja w podejściu do pandemii zauważalna jest także wśród decydentów w innych krajach.

Osobną sprawą jest to, że wakacje były dla naszego kraju bardzo łaskawe pod względem liczby zarejestrowanych zakażeń COVID-19.

Czego nie można powiedzieć np. o Wielkiej Brytanii. Wiele osób nie widzi już zagrożenia, skoro - stosunkowo - tak mało osób zachorowało i zmarło w ostatnich miesiącach z tego powodu. To z kolei przekłada się na ich postawy prezentowane na co dzień i niechęć do stosowania się do zaleceń rządu. Zauważalne jest tu też pewnego rodzaju poczucie niesprawiedliwości. Otóż badając narrację wokół pandemii, bardzo często natrafiam na argumenty w stylu: „A dlaczego nie są podawane informacje, ile osób zachorowało/zmarło na raka?”. To bardzo

Wirus półprawd i kłamstw atakuje



Filip Gołębiewski: Wiemy, że fact-checking i edukacja medialna to zdecydowanie za mało. Potrzebne są zmiany systemowe, najlepiej w konstrukcji komunikacji społecznej w internecie

częsty i w dużej mierze zasadny argument. Jestem w stanie wyobrazić sobie rozczarowanie osób, które borykają się z chorobą nowotworową lub opiekują się takimi chorymi, z powodu atencji, którą na co dzień „cieszą się” koronawirus (pomimo nikłej liczby zakażeń w ostatnim czasie) i niemal zupełnym pominięciem w dyskursie publicznym właśnie ofiar raka czy innych chorób. Przecież to właśnie fakt braku gotowości służby zdrowia względem takich osób był głównym powodem nadmiarowych zgonów w zeszłym roku, a bezpośrednio COVID-19. Może warto by było zadziałać komunikacyjnie tak, żeby te osoby nie czuły się pomijane? Proszę sobie przypomnieć codzienne komentarze pod wpisami Ministerstwa Zdrowia na najpopularniejszym portalu internetowym; jak wiele osób czuje się rozczarowanych „faworyzowaniem” tylko jednej choroby. W tym można też dopatrywać się buntu wobec całej narracji związanej z koronawirusem.

Inną grupę przyczyn dotyczących niechęci wobec restrykcji stanowią te związane z podłączaniem się ludzi do różnych kanałów komunikacji, bardzo krytycznych wobec pandemii i oficjalnych działań w tej sprawie.

Formułowane jest tam spektrum narracji: od obsesji spiskowych mówiących chociażby o depopulacji i wszczęciu nam chipów w szczepionkach poprzez oskarżanie lekarzy i decydentów o oszustwa i sprzedajność, aż po zadawanie uzasadnionych pytań w obliczu kontrowersji pojawiających się wokół pandemii. W tym ostatnim przypadku nie widzę nic złego, jednak uważam, że brakuje wśród rządzących spójnej strategii komunikacyjnej wobec tych osób. Dużo łatwiej jest oznaczyć ich łatką „antyszczepionkowców” i bombardować przekazami propagandowymi czy infantylnymi loteriami, które przynoszą zazwyczaj skutek odwrotny od zamierzonego, niż np. stworzyć portal będący bazą wiedzy z odpowiedziami na wszystkie nurtujące obywateli pytania.

Wielu moich znajomych przyznaje, że czują się kompletnie skołowani. Media mówią, że należy być ostrożnym, ale w internecie można znaleźć masę informacji wręcz przeciwnych. Więc wnioskują, że pandemia nie jest tak groźna i musimy nauczyć się z nią żyć. To ośmiela, żeby machnąć ręką na obostrzenia. Dlaczego tak wielu ludzi bardziej wierzy w to, co wyczyta na stronach internetowych i w mediach społecznościowych?

Istnieje coś takiego jak „efekt potwierdzenia” czy tzw. „cherry picking”. Jeżeli raz podejmiemy decyzję, co sądzić na dany temat, to później szukamy tylko potwierdzeń naszego stanowiska, a pomijamy informacje, które do niego nie pasują. Chcemy unikać dysonansu poznawczego. W przypadku COVID-19 istnieje tak wiele danych, kontekstów, informacji, że powodują one szum informacyjny, a jak ktoś chce, to znajdzie tylko i wyłącznie dane potwierdzające wcześniejsze przypuszczenia. Część osób od początku była eksponowana na narracje antyszczepionkowe, jeszcze przed pandemią. To, co się dzieje od półtora roku, tylko wzmocniło ich negatywne postawy. Wśród tych osób najpewniej nie ma dużych szans na zmianę. Jednak są też osoby, które nie były wcześniej negatywnie nastawione w żaden sposób, a mimo to zadają pytania i kwestionują pewne decyzje, jak chociażby sławetne, absurdałne zamykanie lasów. Jest kilka kwestii związanych z pandemią, które budzą kontrowersje i na pewne pytania powinna być udzielona spójna i jasna odpowiedź ze strony osób odpowiedzialnych za komunikację. Pogarda i wyzywanie od „szurów” jest najgorszą z dróg. To powoduje, że ci lu-

Jeżeli raz podejmiemy decyzję, co sądzić na dany temat, to później szukamy tylko potwierdzeń, a pomijamy informacje, które do tego nie pasują

dzie schodzą do nisz i takich kanałów komunikacyjnych w internecie, których wiarygodność jest bardzo niska, ale tam przynajmniej znajdują oni odpowiedzi na swoje pytania. Najczęściej błędne, ale przynajmniej nieobrażające i niepowodujące dysonansu poznawczego.

I dlatego tak trudno przekonać ludzi do szczepień?

Czy potrafi pani wytłumaczyć prostemu człowiekowi w trzech zdaniach dlaczego w Izraelu czy Wielkiej Brytanii, pomimo wysokiego poziomu wyszczepialności, mieliśmy nieporównanie więcej przypadków zakażeń niż w mniej zaszczepionej Polsce w ostatnich miesiącach? Ja nie. A więcej niż trzy zdania niewiele osób będzie chciało przeczytać. To właśnie mam na myśli mówiąc o tym, że liczba danych o COVID-19 nas wszystkich przytłacza i trzeba naprawdę sprawnego aparatu poznawczego, żeby je w pełni zrozumieć. Mamy do czynienia z nieufnością wobec wiel-

kich koncernów produkujących szczepionki, tzw. Big Pharmacy. Niejednokrotnie ich przeszłość budziła wiele kontrowersji - Pfizer płacił gigantyczne odszkodowania za nietetyczne działania przy produkcji i dystrybucji leków. To wszystko powoduje, że ludzie wyczuwają spisek i chęć szybkiego zarobku na produkcji szczepionek. Informacje o konieczności podawania trzeciej dawki tylko to wzmocniają. Jak zwykły człowiek ma się czuć i jak ma ufać instytucjom związanym z ochroną zdrowia, jeśli najpierw otrzymuje informację, że przed nami „ostatnia prosta” i wystarczy się zaszczepić, żeby wrócić do normalności, a później stopniowo mówi mu się, że właściwie, to będzie musiał się szczepić co jakiś czas, bo skuteczność szczepionki mija? Czuje się „wystrychnięty na dudka”. Dlatego tak trudno przekonać do szczepień, bo stosuje się często propagandę zamiast rzetelnej informacji. A ludzie na propagandę są wyczuleni, zwłaszcza w dobie TVP Jacka Kurskiego.

Czy dezinformacja wzrosła w czasie pandemii?

Gigantycznie. To, co się dzieje, to wysyp, moim zdaniem, nieporównywalny do niczego, co obserwowaliśmy wcześniej. Działania tajnych służb obcych państw, które są nam nieprzychylnie, mają większe możliwości destabilizacji społecznej niż kiedykolwiek. Sprzyja temu szum informacyjny i naddatek danych. Wraz ze Stowarzyszeniem Demagog realizujemy od tego roku projekt „Szkoła Odpowiedzialności Cyfrowej NGO”, w trakcie którego uczymy inne organizacje tego, jak bronić się przed dezinformacją i konstruować samemu rzetelne treści.

Jakie pan widzi możliwości, aby dezinformacja nie była tak szkodliwa społecznie, jak obecnie?

Niestety, niewielkie. Już wiemy, że fact-checking i edukacja medialna to zdecydowanie za mało. Potrzebne są zmiany systemowe, najlepiej w konstrukcji komunikacji społecznej w wymiarze internetowym. Mam na myśli głównie gigantów technologicznych i tzw. Wielką Czwórkę. Trzeba sprawić, żeby granie na kontrowersje przestało im się opłacać, bo tajemnicą Poliszynela jest to, że największy ruch w mediach społecznościowych powodują treści kontrowersyjne. Algorytmy promują te, które wywołują dużo emocji. Pandemia i szczepienia są tu idealnym tematem napędzającym skrajne komentarze. Nic się nie zmienia, dopóki nie przemyślimy poważnie konstrukcji naszej codziennej komunikacji cyfrowej. Jestem jednak pesymistą w tym zakresie.

4-krotnie popraw jakość słyszenia i wyeliminuj szumy uszne To małe urządzenie może zapewnić



GIGANTYCZNĄ POPRAWĘ słuchu nawet od 1. użycia!

To najskuteczniejszy sposób na wsparcie narządu słuchu, jaki w 2020 roku pojawił się na polskim rynku! Chcesz mieć wzorowy słuch bez pisków, szmerów i dudnienia w uchu? Załóż miniaturowy aparacik i jeszcze tego samego dnia: swobodnie rozmawiaj przez telefon, ciesz się telewizyjnym seansiem bez podgłaśniania, jak dawniej zatańcz do ulubionej piosenki z radia. Dzięki miniaturowym rozmiarom urządzenia nikt nie zauważy różnicy w Twoim wyglądzie, za to Ty usłyszysz kolosalną różnicę w jakości dźwięku. Już od 1. założenia! Przeczytaj, jak możesz dostać darmowy egzemplarz błyskawicznego wzmacniacza słuchu.



AKCJA REFUNDACJA – pula produktów za 0 zł!



Słuch ptaków za oknem, śmiech wnuczka w słuchawce telefonu, ukochane melodie – jest tyle drobnych, które umilają życie... Od teraz możesz usłyszeć je nawet z dużej odległości i bez zakłóceń. Pomoże Ci douszny „drobiazg” o wielkiej mocy. Audio-technologiczny cud już od 1. zastosowania pomaga wzmocnić odbierane dźwięki, wyeliminować szumy uszne i uwolnić od słabego słuchu.

ZAKŁÓCENIA SŁYSZENIA?

WYŁĄCZ JE W 5 MINUT!

TOPwzmacniacz słuchu nowej generacji:

- ✓ Błyskawicznie wzmacnia dźwięki otoczenia i podgłaśnia je do 82%
- ✓ Natychmiast separuje mowę ludzką od odgłosów tła
- ✓ Automatycznie blokuje szumy, dudnienia, piski i trzaski fantomowe
- ✓ Pomaga usłyszeć i rozróżnić pełen zakres i każdy rodzaj dźwięków – od szeptu do chóralnego śpiewu

Najlepszy domowy sposób na szybką poprawę słuchu

Zaburzenia słyszenia da się pokonać w każdym wieku. Szybko i dyskretnie! Może to potwierdzić już 127 453 Polaków korzystających z tego niezwykłego urządzenia. Aż 97/100 osób przyznaje, że odkąd stosuje foniczny hit, wreszcie uwolniło się od zawstydzających przesłyszeń. Ludzie stosujący wzmacniacz słuchu nie muszą już przerywać rozmów krępującym „Słucham?” czy „Powtórz”. Wśród użytkowników powyżej 60. roku życia szczególnie

cenione jest nawet 4-krotne wzmocnienie oraz wyostrenie dźwięków z telewizora, telefonu i radia oraz wyciszenie szumów usznych. Wystarczy jeden ruch włączający aparat i koniec z sąsiedzkimi skargami na dudniący odbiornik! Od teraz rozmowa telefoniczna z lekarzem, urzędnikiem czy konsultantem telewizji kablowej będzie autentyczną wygodą a nie stresem, że coś źle usłyszysz. Błyskawiczne wzmocnienie słuchu oraz wytłumienie irytujących szumów i trzasków to jednak tylko część zalet dyskretnego fono-korektora. Czy wiesz, dlaczego 15 kolejnych osób codziennie uznaje to miniaturowe urządzenie za swój absolutny niezbędnik?

„Foniatryczny hit, który sprawdzi się w każdym wieku”



Na rynku wzmacniaczy słuchu wreszcie mamy urządzenie na miarę technologii XXI wieku:

niewielkie i... inteligentne. Ten audio-wzmacniacz samoczynnie odróżnia mowę ludzką od zgiełku i szumu. Dopasowuje też swoją moc, by maksymalnie wyostrzyć dźwięki wydawane przez ludzi. Równocześnie bezbłędnie wykrywa kierunek, z którego dochodzą fale dźwiękowe. Np. wiesz, skąd nadjeżdża samochód i słyszysz, w jakiej jest odległości.

Marek Jarocki, ekspert laryngologii

Miniaturowe rozmiary – ogromne korzyści dla Ciebie

Ten kompaktowy audio-wzmacniacz bez problemu ujmiesz w 2 palce. Jednak odległość, z jakiej

zbiera dźwięki, sięga 1 500 kroków. Oznacza to, że usłyszysz bez problemu:

- ✓ Szept – do 2,5 m
- ✓ Szum wody z kranu – do 10 m
- ✓ Dialog – do 20 m
- ✓ Śpiew ptaków – do 300 m
- ✓ Ruch uliczny – do 0,7 km

Najlepszy wzmacniacz słuchu według ekspertów MedicReporters!

Czysty i pełny zakres dźwięków? Nawet w 5 minut!

Zaawansowany wiek, przebywanie w hałasie, przebyte choroby – te wszystkie czynniki mogą stępić Twój słuch oraz wywoływać męczące szumy uszne. Ekspersi są zgodni: ten problem sam nie zniknie. Na szczęście współczesna nauka podsuwa Ci idealne rozwiązanie: małą, prostą w obsłudze, dyskretny wzmacniacz słuchu, który zdołał już zaskarbić sobie uznanie ponad pół miliona Europejczyków. Pora na Ciebie! Zamów mini-korektor i już od 1. użycia czerp ze słyszenia maksymalną przyjemność.

„Wreszcie słyszę wszystko bez zakłóceń!”



Cieszę się doskonałym dźwiękiem za dnia oraz idealną ciszą w nocy! Ten aparacik w jedną chwilę wyłączył ogłuszający szum i „zwrócił” piękne dźwięki. Dziękuję!

Janina, 68 lat, Białystok

DYSKRECJA, LEKKOŚĆ, PROSTOTA

Taki jest **BESTSELLEROWY** wzmacniacz słuchu na rynku:

NIEWIDOCZNY – dzięki miniaturowym rozmiarom i kolorowi dopasowanemu do skóry pozostaje niezauważalny dla Twojego otoczenia

WYGODNY – opływowe kształty zapewniają pełen komfort noszenia, nawet przy podpieraniu głowy i leżeniu na boku

DOPASOWANY DO CIEBIE – 3 rozmiary nakładek gwarantują optymalne zamocowanie go w uchu. Nie wypadnie nawet przy bieganiu czy schylaniu się

HALO, ODBIERZ PREZENT!

KOMUNIKAT SPECJALNY: Zadzwoń jak najszybciej – masz szansę otrzymać audio-asystenta nowej generacji ze 100% refundacją od producenta. Nie musisz dosyłać żadnych zaświadczeń! Spiesz się, liczba darmowych urządzeń jest ograniczona.

„Tak dobrego słuchu nie miałam od 15 lat”



Dzięki temu wzmacniaczowi odzyskałam normalne życie. Znow z przyjemnością rozmawiam z sąsiadami, telefonuję, odbieram domofon, słyszę każdy dzwonek do drzwi. W nocy za to świetnie się wysypiam, bo szumy uszne zniknęły całkowicie.

Zofia, 65 lat, Gniezno

„Odzyskałem świetny słuch w 1 wieczór”



Nie zliczę, ile razy wywołałam panikę w rodzinie, bo bliscy nie mogli się do mnie dodzwonić. Cały czas bezpiecznie siedziałem w mieszkaniu, tylko nie słyszałem telefonu. To małe audio-urządzenie rozwiązało problem. Z nim słyszę nawet, jak u sąsiada leci woda. Za to on wreszcie nie słyszy mojego telewizora.

Zbigniew, 76 lat, Radom

Regulamin - rglnmnpmrcjkp.com



ZADZWOŃ TERAZ – produkty GRATIS czekają!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 23.10.2021 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA.

Zadzwoń: 55 612 69 13

SZYBKA WYSŁKA!

pon. – pt. 08:00–20:00, sob. – nd. 09:00–20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

REKLAMOWANE W
TV

Pies obok fortepianu i dasy „Pantery”. Konkurs Chopinowski to nie tylko muzyka

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski
@polskapress.pl



Muzyka

Trwający właśnie XVIII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina zakończy się 23 października. Przez 94 lata istnienia Konkurs doczekał się sporej anegdotyczno-skandalicznej legendy.

Pierwszy Konkurs odbył się w Warszawie w 1927 r. Była to inicjatywa prof. Jerzego Żurawlewa, polskiego pianisty i pedagoga. Patronat nad konkursem objął prezydent RP Ignacy Mościcki. Zwyciężył Rosjanin Lew Oborin, a jego rodak - 20-letni wówczas Dmitrij Szostakowicz, otrzymał jedynie wyróżnienie. Najwięcej kontrowersji wzbudził punkt regulaminu mówiący o tym, że w imprezie mogą brać udział pianiści mający co najwyżej 28 lat. Dlaczego? Do dziś nie wiadomo.

Grać mogą tylko młodzi

Konkurs, mający odbywać się raz na pięć lat i jedyny w tej skali propagujący muzykę Chopina, szybko stał się międzynarodową atrakcją. Mimo organizacyjnych dziwactw. „Na pierwszych Konkursach Chopinowskich przewodniczący jury bezceremonialnie przerywał występ, jeśli ktoś źle grał” - wspominał przed laty w radiowej Dwójce Jerzy Waldorff.

O ile w 1927 r. w Konkursie brało udział tylko 26 pianistów z Polski, to w drugim było ich już 55 z siedmiu państw. „Międzynarodowe było również jury, ponieważ organizatorzy słusznie doszli do wniosku, że tu nie chodzi o to, byśmy uczyli innych jak grać Chopina, tylko żeby ten Chopin rozszedł się na cały świat i żeby w każdym kraju był inny styl chopinowski” - wyjaśniał Waldorff.

Słynny krytyk wspominał, jak jednemu z pianistów występ na konkursie uniemożliwił pies, który plątał się koło jego fortepianu. Psa ostatecznie zaarrestowali organizatorzy, ale z występu nic nie wyszło.

W obronie pięknych Japoniek

Wielkie konkursy muzyczne nie mogą obyć się bez starcia artystycznych indywidualności. W 1937 r., podczas III Konkursu, dodatkowo doszła do głosu pu-



Wybitna pianistka Martha Argerich wygrała w 1965 r., potem wielokrotnie zasiadała w jury

blika. Warszawska publiczność upodobała sobie bowiem wówczas pianistki z Japonii, promieniujące oryginalną urodą.

Jury, w składzie którego znalazł się m.in. ostatni uczeń Liszta, doceniło natomiast pianistów rosyjskich oraz Polaka - Witolda Małcużyńskiego (III nagroda). Jak wspominał po latach Jerzy Waldorff, ten ostatni nie tylko rozpoczął na Konkursie Chopinowskim błyskotliwą karierę, lecz także poznał miłość swojego życia.

Wygrał Rosjanin Jakow Zak, któremu musiały ustąpić Japonki Miwa Kai oraz Chieko Hara. Kiedy okazało się, że wśród laureatów nie ma Hary, na miejscach dla publiczności wybuchło zamieszanie i rozległy się krzyki oburzenia. Sytuacja groziła międzynarodowym skandalem, na szczęście w porę zareagował obecny na sali znany przemysłowiec Stanisław Meyer, fundując indywidualną nagrodę dla Japonki, w obawie by rozgorączkowany tłum nie wyrządził szkód w Filharmonii.

Muzyka za żaluzjami i Stalin

Konkurs w 1942 r. z wiadomych powodów się nie odbył. Po wojnie komuniści postanowili nadać imprezie szczególną rangę. Warszawa była zburzona, ale dla celów propagan-

dowych postanowiono zorganizować pianistyczne zmagania na najwyższym poziomie.

Konkurs w 1949 r. był zatem wyjątkowy z kilku względów. Po pierwsze, odbywał się w stulecie śmierci Fryderyka Chopina, po drugie, wiele nagród (w tym trzy pierwsze) trafiło w ręce Polaków, wreszcie - komuniści w obawie przed stronięciem jurorów posadzili ich za... żaluzjami z drewnianych deszczulek, aby nie mogli widzieć, kto gra. Dziś brzmi to absurdalnie, jednak kryła się za tym bardzo poważna groźba, do wykluczenia z konkursu włącznie. „Deszczulki ustawione były w taki sposób, że słysząc przez nie doskonale każdy najbliższy nawet ton, ale nie widać nic” - relacjonowała ów muzyczny eksperyment „Stolica”.

Powszechnie wiadomo było, że w apogeum stalinizmu konkursu nie może wygrać nikt przypadkowy. Plotki głosiły, że zwycięzców wytypowano na Kremlu. Maczał w tym palce ówczesny wiceminister kultury Włodzimierz Sokorski, który ponoć osobiście gwarzył o tym z samym Stalinem.

Francuska wojenka w Warszawie

Kolejny Konkurs, piąty z kolei i odbywający się w 1955 r., prze-

biegł w atmosferze konfliktu między francuskimi jurorami: Lazarem Léwym i Marguerite Long. „Pokłócili się na innym konkursie w Paryżu, gdzie zaczęli się nawet bić na estradzie. Włączyła się w to publiczność i oni musieli uciekać przez kuchnię” - wspominał w archiwalnym nagraniu Jerzy Waldorff.

W Warszawie podczas Konkursu Chopinowskiego Léwy i Long już się nie bili, ale kontynuowali swoją podjazdową wojnę poprzez stronnice oceny wystawiane występującym pianistom. Gdy jakiś pianista spodobał się jemu, nie mógł liczyć na przychylny noty od niej. I odwrotnie. Zwycięzca - Adam Harasiewicz - niemal cudem zdołał uniknąć tej pułapki.

Największym wydarzeniem towarzyskim V Konkursu była wizyta królowej Elżbiety Belgijskiej. Odziana w olśniewającą białą suknię zasiadała w łóżu

W apogeum stalinizmu konkursu nie mógł wygrać nikt przypadkowy. Plotki głosiły, że zwycięzców wytypowano na Kremlu

honorowej podczas uroczystości wręczenia nagród laureatom.

Rubinstein i jego sobowtór

Wśród wielu znakomitych gości na Konkursie w 1960 r. znalazł się legendarny pianista Artur Rubinstein, który zasiadł na czele jury. Zdecydował się on zresztą przyznać własną nagrodę specjalną pianiście, który nazywał się Michel Block, pochodził z Meksyku i był do niego łudząco wręcz podobny.

Po Warszawie szybko rozszalała się plotka, że to syn Rubinsteina z nieprawego łoża i w ten sposób próbuje on zadośćuczynić mu krzywdę. „Gwiazdą tamtego konkursu bardzo oryginalnie grający Michel Block, który nie znalazł uznania

W Warszawie Léwy i Long już się nie bili, ale kontynuowali swoją podjazdową wojnę poprzez oceny wystawiane pianistom

w oczach jurorów i nagrody nie dostał” - opowiadał Waldorff.

Świadkowie wspominają, że atmosfera VI Konkursu Chopinowskiego była wyjątkowa. W Polsce wciąż trwała odwilż popaździernikowa, kraj otwierał się na Zachód. Aura wolności udzieliła się nawet bywającym na koncertach członkom Komitetu Centralnego PZPR, którzy zaczęli szukać wśród swoich przodków... arystokratów.

Wygrał Włoch Maurizio Pollini, uczeń Michelangelego, który zasłynął potem wirtuozowskimi wykonaniami Mozarta i dokonaniem dyrygentki.

„Czarna pantera fortepianu”

Wielkie emocje towarzyszyły także VII Konkursowi Chopinowskiemu. W 1965 r. pierwsza nagroda po raz pierwszy powędrowała za ocean - zdobyła ją argentyńska pianistka Martha Argerich, której występowi towarzyszyła jednak duża doza emocji. „Czarna pantera fortepianu”, bo tak ochrzciła ją polska publiczność, swój pierwszy występ rozpoczęła dość nietypowo, bo ucieczką sprzed wejścia na estradę. Jej tempo gry było istic „rakietowe”.

Wielkim przegranym tamtej edycji był Arthur Moreira Lima,

który w odczuciu wielu osób był równorzędnym rywalem Argerich. Otrzymał drugą nagrodę. „Gdyby otrzymał pierwszą, byłoby prawdziwe nie-szczęście. Argerich by mu tego nie darowała” - wspominał muzykolog Józef Kański.

W pamięci uczestników konkursu pozostał też inny fakt: W Warszawie szalała wtedy grypa, która zebrała żniwo zarówno wśród młodych pianistów, jak i jurorów. Było to nawet powodem zmiany terminu jednego z konkursów.

Czy to był romans?

Martha Argerich była też bohaterką innej historii, która rozegrała się na Konkursie Chopinowskim w 1980 r. Jednym z finalistów był wówczas Jugosłowianin Ivo Pogorelich, 22-letni absolwent Konserwatorium Moskiewskiego, grający w ekscentrycznych koszulach ze stójką i blond chmurą włosów. Jego odpadnięcie przed finałem wywołało skandal, a Martha Argerich zrezygnowała wtedy z dalszego udziału w jury.

„Tego rodzaju werdykt obniża prestiż i rangę imprezy. Stawia on zarazem pod znakiem zapytania mój dalszy udział w pracach jury” - oświadczyła i demonstracyjnie wyjechała z Warszawy.

Plotkowano o romansie pianisty i jurorki, o wzajemnych zależnościach finansowych, ale sprawa nie znalazła dalszego ciągu. Przewodniczącą ówczesnego jury Kazimierz Kord tak skomentował te wydarzenia: „Niefortunne wystąpienie Marthy Argerich należy uznać za naruszenie przyjętych przez cały zespół jurorów reguł lojalności i wspólnej odpowiedzialności. Nie chodzi, oczywiście, o jej stanowisko wobec sprawy Pogorelicha, lecz o sposób wypowiedzi przed kamerami TV”.

Konkurs wygrał Wietnamczyk Dang Thai Son, a „Czarna pantera fortepianu” nie jest już tak wybuchowa jak przed laty i od lat regularnie bywa w Polsce. W 2010 r. triumfalnie koncertowała tu w duecie z wiolonczelistą Miszą Maiskym, a w 2015 r. otrzymała nawet doktorat honoris causa Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach.

W tym roku Martha Argerich nie mogła zasiąść w jury ze względów zdrowotnych. Zastąpił ją nie kto inny, jak wspomniany wcześniej Arthur Moreira Lima, konkurent z konkursu w 1965 r.

Kobieta za ladą. Zawód wysokiego ryzyka.

Małgorzata Oberlan
małgorzata.oberlan
@polskapress.pl



Prawo

Za co przyjmują ciosy ekspedientki? Za zwrócenie uwagi klientowi na brak maseczki, za odmowę sprzedaży alkoholu, za zamknięcie sklepu nocą albo zupełnie bez powodu... Kobieta za ladą w Polsce staje się kobietą do bicia. Szczególnie narażone na ataki są sprzedawczynie w „Żabkach” i innych małych sklepach bez ochrony. A biją nie tylko mężczyźni.

Małe sklepy bez ochroniarzy, czynne nawet do nocy, sprzedające alkohol - praca w takich miejscach staje się naprawdę niebezpieczna dla kobiet. Znakiem czasów pandemii stały się ataki na ekspedientki, które śmiały zwrócić uwagę klientowi na brak maseczki. Kobiety zza lada przyjmują ciosy także z innych powodów. Są łatwym celem dla agresorów, bo często na posterunku (czytaj: do późnego wieczora) zostają same lub we dwie.

Toruń, starówka, wieczór. „Kiciun” wpada wymierzyć sprawiedliwość

Piątek, 10 września, po godzinie 19. W jednej z „Żabek” na starówce w Toruniu na posterunku jest pani Monika. To niska, filigranowa blondynka. Mimo młodego wieku ma już doświadczenie w pracy. Umie sobie radzić z trudnymi klientami, jest odporna na stres. Klienci ją lubią, bo zawsze stara się mieć uśmiech na twarzy.

Nagle do sklepu wkracza postawny, 39-letni mężczyzna. Towarzyszy mu starszy kompan. Kolejni zostają przed wejściem. Jak się później okaże, Krzysztof K. pseudonim „Kiciun” wpada tutaj, by „wymierzyć sprawiedliwość”. Pracować tu miała przez kilka-kilka dni jego dobra znajoma i rzekomo nie dostała zapłaty.

Poszukiwany od wielu miesięcy listem gończym „Kiciun” najpierw oczyszcza teren sklepu (wyprasza klienta), potem sprawdza na zapleczu, czy jest kierownik, a następnie brutalnie uderza panią Monikę w twarz. Do tego jej grozi. Wszystko to rejestruje sklepowy monitoring. Gdy pani Monika dziś pokazuje nam to nagranie, cała drży i nie może powstrzymać łez. Mija kolejny tydzień, a ona wciąż jest

strzępką nerwów. Nie może spać, jeść. - Ciągłe się boję - mówi torunianka.

„Kiciun” był poszukiwany do odbicia kary więzienia za groźby karalne w przeszłości.

Dlaczego pani Monika nadal jest pełna lęku? Bo przecież „Kiciun” nie działał sam. Ona została w pracy na starówce, a oni to też „ludzie z miasta”. Nie jest Pierwszą Damą, by ktoś z tej okazji organizował jej całonocną obławę...

Bydgoszcz, osiedle Kapuścińska. Cios w twarz i utrata świadomości

Początek sierpnia 2020 r., sklep osiedlowy przy ul. Baczyńskiego na bydgoskich Kapuścińskich. Jest tuż po godz. 14. Na posterunku stoi pani Julia, 23-latką.

Starszy o 20 lat mężczyzna wkracza do sklepu dwa razy. Bardzo chce mu się piwa. Ponieważ jednak jest bez maseczki, pani Julia zwraca mu uwagę i informuje, że nie obsłuży. Sypią się wyzwiska i groźby. Klient wychodzi, ale za chwilę wraca. Tym razem próba wyciągnięcia sobie piwa z lodówki kończy się jednak dramatem. Nie jego - ekspedientki. Oponująca kobieta dostaje tak silny cios pięścią w twarz, że traci przytomność.

Pani Julia trafia do szpitala. Miałam w połowie rozciętą wargę, konieczne było szycie. Krew była na całej buzi - powie później reporterowi Polsat News pobita ekspedientka. Dodając, że założono jej kilka szwów, bo rana była szarpana... Pobicie zajęli się kryminalni. Szybko zabezpieczyli monitoring i wytypowali sprawcę. Okażał się nim mieszkaniec bydgoskich Kapuścińskich. Zatrzymany trafił do policyjnego aresztu. Usłyszał zarzut uszkodzenia ciała - za co grozi do 2 lat pozbawienia wolności.

Szczecin, sklep „Żabka”. Najpierw nękanie, potem pobicie Szczecin, poniedziałek, 26 kwietnia 2021 r., sklep „Żabka”. Tutaj na posterunku stoi pani Swietłana, Ukrainka. Przynajmniej od lutego jest naczelną, wyzywana i psychicznie dręczona przez 26-letnią klientkę. Zaczęło się od tego, że odmówiła jej sprzedaży alkoholu. Młoda kobieta zaczęła się mścić. Tamtego kwietniowego dnia dochodzi jednak do kulminacji agresji...

Agresorka wkracza do sklepu, wyzywa, bije rękoma i kopie. Jak ustali później Prokuratura Rejonowa Szczecin-Zachód, agresja

klientki miała podłoże nienawiści narodowościowej. Na takie wskazywał też skierowany latem br. akt oskarżenia do sądu. 26-letnia Polka oskarżona została o psychiczne znęcanie się nad panią Swietłaną, publiczne znieważanie, groźby i przemoc fizyczną.

Dodajmy, że tuż po zajęciu agresywna 26-latką została zatrzymana i usłyszała zarzuty. Na wniosek prokuratora trafiła do aresztu. Jak się okazało, była już wcześniej karana.

W sierpniu tego roku prokuratura skierowała przeciwko Maciejowi K. akt oskarżenia

do sądu. 38-latek został oskarżony o cztery przestępstwa, w tym usiłowanie zabójstwa ekspedientki, za co grozi mu kara dożywotniego więzienia.

„Pandemia ludziom pomieszała w głowach”

Pani Iwona i Dorota pracują w sklepach na toruńskiej starówce od ponad 10 lat. U nich również nie ma ochrony. Nie dziwi ich to, bostoją za ladą w małych placówkach handlowych. - Jaksie sprzedaje pieczywo, słodycze, papierosy i alkohol (po to do nas głównie przychodzą klienci), do późnego wieczora, w piątek, świętek i niedzielę, to człowiek się napatrzy - mówią

ekspedientki. I podkreślają, że lata takiej pracy dają doświadczenie. Wiedzą, jak sobie radzić z agresją klientów. A przynajmniej - wiedziały...

- Pandemia pomieszała niektórym ludziom w głowach - mówi pani Iwona. - Wyzwiska, groźby i kradzieże mamy teraz ze strony klientów i klientek, po których wcześniej byśmy się tego nie spodziewały. A sprzedawca to jest teraz taki ktoś na pierwszej linii frontu.

Sprzedawczynie zaznaczają, że do większości tzw. incydentów nie wzywają policji czy straży miejskiej.

PS Imiona ekspedientek zostały w tekście zmienione. ©

REKLAMA

0110278947

ZARABIAJ!

DO

24,30* + 4 zł/godz. brutto**

amazon

Aplikuj już dziś na
pracujwamazon.pl
lub zadzwoń pod
22 307 82 80

amazon

* Maksymalna stawka wyliczana na podstawie stawki bazowej oraz bonusu uzależnionego od frekwencji.
** Dodatek 4 zł/godz. brutto przysługuje tylko za godziny przepracowane od 24.10 do 25.12.2021
i jest wypłacany zgodnie z regulaminem.

Michalina Łabacz: Praca na planie to jak operacja na otwartym sercu

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl



Gwiazda

Wszyscy pamiętamy ją jako główną bohaterkę słynnego filmu „Wołyń”. Teraz Michalina Łabacz gra w nowym filmie Wojciecha Smarzowskiego – „Wesele”. Z tej okazji opowiada nam o współpracy z cenionym reżyserem.

Jak trafiłaś do obsady „Wesela”?

Zostałam zaproszona na zdjęcia próbne, gdzie partnerowałam chłopakom. Trwało to kilka godzin. Po wszystkim Wojtek Smarzowski powiedział, że przysłał mi scenariusz, bo chciałyby, żebym zagrała Kaśkę. Bardzo się ucieszyłam. Był grudzień, chwila przed świętami, zrobił mi więc najlepszy prezent pod choinkę, jaki mogłam sobie wymarzyć. No i najważniejsze – scenariusz był wspólny.

Jakie miałas wrażenia po jego lekturze?

Dużo emocji. Ale od razu wiedziałam, że chciałabym się z nimi zmierzyć i że jest to film, w którym pragnę zagrać. Że mam szansę uczestniczyć w czymś ważnym.

„Wesele” jest oparte na tym samym pomysle fabularnym, co pierwszy film Smarzowskiego sprzed prawie 20 lat. Inspirowałaś się tamtą produkcją?

Są wspólne tylko niektóre elementy. Panna młoda też miała wtedy na imię Kaśka. W obu filmach pojawia się ten sam ważny rekwizyt – samochód, prezent dla zięcia. Tym razem jest to porsche. Jest też podobny ojciec panny młodej, załatwiający w noc wesela córki różne swoje dziwne interesy. I oczywiście dziadek. Obie produkcje łączy przełomowa noc. Ja jednak wchodziłam w ten obecny film, starając się nie wracać do tamtego „Wesela”, tylko

stworzyć nową rolę i wejść w zupełnie inną historię.

Sama nie wyszłaś jeszcze za mąż, ale na pewno byłaś na niejednym weselu. Wykorzystałaś swe obserwacje, tworząc postać panny młodej?

Od początku wydawało mi się, że czuję gdzieś Kaśkę, mimo że jest ode mnie trochę młodsza i jesteśmy na innym etapie życia. Pamiętam dzień, kiedy kręciliśmy scenę pierwszego tańca. Wszystkie oczy na nas. Stresowałam się i wtedy poczułam, że w prawdziwym życiu to musi być jeszcze trudniejsze. Tak jak i prawdziwej pannie młodej, tak i mnie zależało na tym, żeby ten taniec wyszedł jak najlepiej. Generalnie to miał być najpiękniejszy dzień w jej życiu. Niestety: jednej nocy wszystko wywraca się do góry nogami. Bohaterowie walczą ze zmartwieniami przeszłości.

Na plakacie do „Wesela” przy twojej postaci jest napis „Ona temu winna”. Co to oznacza?

Motyacją Kaśki jest miłość. Wie, że jej przyszedł mąż Janek, jest chłopakiem, który ma swoje za uszami. Ale kocha go i wierzy, że wraz z ich wyjazdem i narodzinami dziecka, wszystko zmieni się na lepsze. Że jako rodzina będą szczęśliwi. Nie jest jednak ślepo w niego wpatrzona i potrafi podejmować racjonalne decyzje. Z troski o siebie i swoje dziecko. Chce dla niego jak najlepiej.

Twoimi filmowymi rodzicami są Agata Kulesza i Robert Więckiewicz. Jak ci się z nimi grało?

Agatę uwielbiam, bo nie dość, że jest wybitną aktorką, to do tego cudowną osobą i niezwykle człowiekiem. Na planie byliśmy partnerkami. W ogóle nie odczuwałam, że ktoś jest tutaj bardziej, a ktoś mniej doświadczony.

A Więckiewicz?

Z Robertem pracowało się równie fantastycznie, choć

w filmie lepszą relację mam z matką niż z ojcem. Od dawna bardzo chciałam się z nim spotkać w pracy. Dzięki Wojtkowi to się dosyć szybko udało i było to dla mnie piękne spotkanie.

W jednym z wywiadów powiedziałaś o Smarzowskim: „Wojtek świetnie prowadzi aktora”. Tak było również na planie „Wesela”?

Wojtek daje aktorowi dużo wolności i jednocześnie zapewnia mu poczucie bezpieczeństwa przy tworzeniu roli. To bardzo ciekawe doświadczenie, bo oczywiście jest, że pomimo tej przestrzeni, którą ofiarowuje, dokładnie wie, czego chce, jest bardzo konkretny. Czasami wystarczy jedno słowo i wiem, co mam grać. Jest to chwilami magiczne. Lubię jego świat.

Filmy Smarzowskiego kręci stała ekipa. Należysz już do jego „gangu”?

O to trzeba by zapytać Wojtkę. Aczkolwiek spotykamy się już drugi raz. Więc... kto wie?

To, że pracujesz ze Smarzowskim ponownie, sprawiło że mieliście tym razem lepszy kontakt?

Nie wiem, czy jest to lepszy kontakt, bo od początku praca z nim była niezwykła, pod każdym względem. To, że teraz trochę się już znamy, sprawiło, że dużo mniej się stresowałam, niż w czasie pracy na planie „Wołynia”.

Do „Wołynia” zostałaś wybrana na drodze castingu, w którym uczestniczyło ponad 250 dziewczyn. Smarzowski powiedział ci potem dlaczego postawił akurat na ciebie?

Pracujemy na emocjach, jak przy tykającej bombie. Szacunek do drugiej osoby to więc podstawa. Każdy powinien wyrażać swoje granice



FOT. MARCIN KLABAN

Michalina Łabacz: Wszystkie emocje, które kryję w sobie, mogę pokazać na scenie

Tak. Powiedział mi, że już na pewnym etapie castingu wiedział, że to będę ja. Podczas finałowego etapu zdjęć próbnych zostałam poproszona, aby partnerować m.in. mojemu filmowemu mężowi, którego grał Arek Jakubik. Przyszedłam oczywiście cała przerażona i ze zdumieniem spostrzegłam, że nie ma żadnej innej aktorki. Wojtek mówił, jak będzie wyglądał plan, pokazywał mi mapy z różnymi drogami ucieczki Zosi, rozmawialiśmy o scenografii. Ale nikt mi nie powiedział, że dostałam rolę. Wyszłam więc

stamtąd pełna wątpliwości. Potem okazało się, że reżyserka castingu Magda Szwarcbart myślała, że Wojtek mi to obwieści, a Wojtek – że powie to ona. Przy „Weselu” już nie było niepewności.

Kręcąc „Wołyń” byłaś na pierwszym roku studiów. Tymczasem cały film spoczywał na twoich barkach. Czułaś ciężar tej odpowiedzialności?

Chyba nie byłam tego świadoma. Wiedziałam, że robimy ważny film. Ale nie zdawałam sobie sprawy, że to ja mam go w dużej mierze pociągnąć. Skupiałam się więc na tym, żeby jak najlepiej zagrać swoją rolę. Pokazać wszystkie stany emocjonalne mojej bohaterki. To było dla mnie najważniejsze: ta prawda, którą widz będzie mógł potem zobaczyć na ekranie. A nawet więcej – uwierzyć w nią.

Ponieważ zaczynałaś wtedy dopiero studia aktorskie, nie miałaś odpowiednich narzędzi, które poznałaś dopiero potem w trakcie nauki. To znaczy, że zagrałaś Zosię intuicyjnie?

Może i tak. Przed wejściem na plan mieliśmy spotkanie z Wojtkiem i przechodziliśmy przez cały scenariusz. Dużo rozmawialiśmy. O wszystkich relacjach i motywacjach postaci. Potem spotkaliśmy się już na planie. Mówiono, że rzucono mnie na głęboką wodę – ale może to miało sens, bo jakoś dzięki temu poszło.

Bardzo się stresowałaś?

Najbardziej pierwszego dnia. Nie wiedziałam, jak wygląda plan filmowy i czego się spodziewać. Później z każdym dniem było coraz lepiej. Czułam się zaopiekowana.

Spodobała ci się ta cała machina filmowa?

Bardzo. Dzisiaj cudownie czuję się na planie filmowym. Ludzie zazwyczaj nie wiedzą, jak to wygląda od środka. Ile osób pracuje, czy ile czasu poświęcamy na nagranie jednego ujęcia. To jest chyba najbar-

dziej nieoczywiste. To praca zespołowa, która trwa i trwa.

Która scena w „Wołyniu” była dla ciebie najtrudniejsza?

Każda była w jakimś stopniu wyzwaniem. Nigdy wcześniej przecież nie grałam przed kamerą. Tak samo jak moja bohaterka przeżywałam więc wszystkie te emocjonalne stany po raz pierwszy. Jedna scena była może trudniejsza, druga może mniej. Ale z każdym dniem uczyłam się siebie i swojej wrażliwości. Fajna była ta adrenalina na planie – to jak operacja na otwartym sercu. I jest to uzależniające.

W jednym z wywiadów powiedziałaś: „Na planie „Wołynia” dojrzałam w ekspresowym tempie jako kobieta i jako aktorka. Na czym to polegało?

Zdjęcia do tego filmu trwały aż dwa lata. Wcześniej był rok castingowy. Kiedy zaczęły się zdjęcia próbne, byłam na pierwszym roku studiów. Później długo trwały przygotowania. A kiedy w końcu weszliśmy na plan, okazało się, że musimy poczekać pół roku, żeby zebrać fundusze na dokończenie filmu. Premiera więc odbyła się dopiero wtedy, kiedy kończyłam szkołę. Dojrzywałam razem z moją bohaterką.

Jak sobie poradziłaś psychicznie z tą rolą?

Miałam to szczęście, że po zdjęciach od razu wróciłam na studia. To był rok dyplomowy, co oznacza, że był też dość intensywny. Chwilę później dostałam rolę w spektaklu, a następnie etat w Teatrze Narodowym. I tak z pracy rzucałam się w pracę, nie zagłębiając się w to, co grało we mnie jeszcze chwilę temu. Choć miałam cały czas świadomość, że te emocje z „Wołynia” gdzieś tam się we mnie odłożyły. Myślę też, że miałam szczęście, że czas po realizacji tego filmu, był czasem z bliskimi. Sporo osób pytało mnie wtedy o ten mrok i okrutne przeżycia. Niektórzy byli przekonani, że będzie to miało na mnie duży wpływ. Tymczasem stało się inaczej. Przynajmniej na razie.

**Na festiwalu w Gdyni zgar-
nęłaś nagrodę za najlepszy
debiut w „Wołyniu”. Otwo-
rzyło to przed tobą nowe
drzwi?**

Nagrody są bardzo miłe, bo to uhonorowanie efektów naszej pracy. Ale ja się trochę boję ich ulotności, dlatego staram się skupiać przede wszystkim na pracy. Co ciekawe nie odebrałam osobiście nagrody w Gdyni. Grałam wtedy spektakl w teatrze i nie wyobrażałam sobie, że pójdę do dyrektora i powiem, że chciałabym odebrać nagrodę w Gdyni, że nie wypada tak odwołać spektaklu ze swojego powodu. Dyrektor Englert mówił potem: „Dlaczego nic nie powiedziałaś, przecież bym cię puścił!”. Oczywiście polecały mi wtedy lzy. Dostałam od zespołu kwiaty – i wtedy ucieszyłam się ze swojej decyzji.

**Polski „Vogue” napisał
po „Wołyniu” o tobie: „Na-
rodziny gwiazdy!”. Pocz-
ułaś się wtedy przez chwilę
kimś takim?**
(śmiesz) Nie.

**Wykładowcy oraz koledzy
i koleżanki z uczelni na pew-
no obejrżeli „Wołyni”. Trak-
towali cię potem inaczej?**
Nie czułam, że ktoś patrzy na mnie inaczej. Moi przyja-
ciele bardzo mnie wspierali
od samego początku.

**Mocno walczyłaś o możli-
wość studiowania na Aka-
demii Teatralnej, bo dosta-
łaś się dopiero za trzecim
razem. Warto było?**

Chyba nic nie dzieje się bez przyczyny. Może gdybym się nie dostała do Akademii Teatralnej, to nie byłabym w tym miejscu. Wcześniej uczyłam się w studium aktorskim przy Teatrze Muzycznym w Gdyni. Spotkałam na drodze różnych profesorów i każdy kontakt miał dla mnie głęboki sens. Studia wspominam z dużym sentymentem. Ale i tak najwięcej nauczyłam się dopiero w pracy – na planie i w teatrze.

**Nie miałaś do czynienia
z terrorem psychicznym
na studiach?**

Nie. Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji. Przecież pracujemy na emocjach, jak przy wykonywaniu bombie. Szacunek do drugiej osoby to więc podstawa. Myślę, że każdy z nas powinien wyraźnie stawiać granice. W szkole jesteśmy w roli uczeń-profesor, ale później zdarza się, że spotykamy się w pracy jako partnerzy. W mojej ocenie nauczyciele powinni w jak najlepszy sposób przygotowywać nas do pracy oraz pokazywać nam plusy i minusy tego zawodu.

**Wspominałaś o ważnych
spotkaniach podczas stu-**

**diów. Na pewno taką waż-
ną osobą był Jan Englert.
Zrobiłaś u niego dyplom,
a potem zagrałaś w kilku je-
go spektaklach. Łączy cię
z nim podobnie wyjątkowa
więź jak ze Smarzowskim?**

Myślę, że tak, choć są to dwa zupełnie inne światy – teatr i kino. Za otwarcie jednego i drugiego jestem jednak bardzo wdzięczna. Z Janem Englertem spotkałam się już na pierwszym roku studiów, kiedy uczył mnie prozy. Potem pracowaliśmy kilka razy razem. Ostatnio – przy „Trzech siostrach” Czechowa.

**Jesteście już kolegami z pra-
cy czy nadal jest między wa-
mi relacja uczennica-mistrz?**

Myślę, że to drugie. To jednak mój profesor i dyrektor w teatrze. Oczywiście można powiedzieć, że również kolega ze sceny. Ale chyba zawsze będzie dla mnie przede wszystkim Mistrzem.

**Mówi się o tobie, że jesteś
„skromną i nieśmiałą
dziewczyną”. Jakim cudem
zamarzyło ci się bycie ak-
torką?**

Może dlatego że wszystkie emocje, które kryję w sobie, mogę pokazać na scenie. Kolejny film czy spektakl to kolejna nowa maska. Ale taka, którą wieczorem można z siebie zmyć. ©©

REKLAMA

0010266478



NIE LĘKAJCIE SIĘ

XXI DZIEŃ PAPIESKI 2021
Pomóż zdolnej
i niezamożnej młodzieży
z małych miejscowości

treść SMS "STYPENDIA"
pod numer: 74 285 (4,92 zł z VAT)
płatności online: www.dzielo.pl

REKLAMA

0010294432



ALIOR BANK

POŻYCZKA STABILNA

GWARANCJA STAŁEJ RATY

przez **5** LAT

www.aliorbank.pl

RRSO: 10,85%

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) Pożyczki Stabilnej wynosi 10,85%; całkowita kwota pożyczki (bez kredytowanych kosztów): 10 838 zł; całkowita kwota do zapłaty: 13 440,89 zł; oprocentowanie stałe: 7%; całkowity koszt pożyczki: 2602,89 zł, w tym prowizja: 758,66 zł (7%), odsetki: 1844,23 zł; 51 miesięcznych rat, w tym 50 równych rat w wysokości 263,55 zł, ostatnia rata: 263,39 zł. Kalkulacja została dokonana na 15.09.2021 r. na reprezentatywnym przykładzie. Maksymalna kwota pożyczki wraz z kredytowanymi kosztami wynosi 70 000 zł. Okres kredytowania: od 3 miesięcy do 5 lat. Ostateczne warunki kredytowania zależą od zdolności kredytowej klienta, kwoty pożyczki, daty wypłaty pożyczki oraz daty płatności pierwszej raty. Szczegóły oferty oraz Taryfa opłat i prowizji dla Klientów Indywidualnych w placówkach Alior Banku SA i na www.aliorbank.pl.

Wróżbita Maciej: Nie przyklejam się do sufitu ani nie chodzę w szatach po domu

Robert Migdał

robert.migdal@gazeta.wroc.pl



Spoleczeństwo

- Cenię Wałbrzych, z którego się wywodzę, bo jest prawdziwy. Tam nie ma udawania. Najpiękniejszy czas, jaki pamiętam, to kiedy byłem młody, siedziałem na ławce przy Zamku Książ - jadłem najtańsze chipsy i piłem sok „Kubuś”. I to mi bardziej smakowało, niż jak dzisiaj jakaś najdroższa kolacja w Warszawie - mówi Maciej Skrzatek, najbardziej znany wróżbita w Polsce, gwiazda programów telewizyjnych i radiowych.

Kto najczęściej prosi wróżbitę o radę: kobiety czy mężczyźni?

Stereotyp mówi, że kobiety. I, przeliczając na procenty, rzeczywiście kobiety częściej korzystają z moich usług. Ale to nie jest jakaś zdecydowana większość, bo mężczyźni też często dzwonią. Procentowo: 60 proc. to są kobiety, 40 proc. mężczyźni.

Poradę zwracają się głównie ludzie w podeszłym wieku?

To jest bzdura. Głównie z moich rad korzystają młodzi ludzie. Te stereotypy dotyczące temat życia, które jest w naszym widzi, nijak się mają do rzeczywistości.

Z czym ludzie dzwonią do pana? Z jakimi problemami, pytaniami?

Wyznam w swojej pracy taką zasadę, że rozmowa ze mną, to wcale nie muszą być zadawane mi pytania. Ja prowadzę z ludźmi rozmowy na temat życia, które jest zapisane w naszym portrecie numerologicznym bądź w horoskopie urodzeniowym, czyli w kosmogramie. Zwracam uwagę na to, co nastąpi, ale też na to, co nastąpiło w naszym życiu. Rzadko praktykuję coś takiego, że pada pytanie i odpowiedź, to raczej głębokie rozmowy o numerologii bądź astrologii. Choć i na zwykłe pytania też przecież stawiam ta-



Wróżbita Maciej: - Kobiety i mężczyźni pytają najczęściej o to samo: sprawy miłosne, sprawy zawodowe, finansowe, zdrowotne

rota, ale jestem zdania, że klient po rozmowie ze mną ma zrozumieć własne przeznaczenie. Gdy mi ktoś podaje swoją datę urodzenia, to ja za pomocą portretu numerologicznego, wiem od razu, jakie ma problemy, jakie ma tendencje zapisane w swoim portrecie, które wywołują takie lub inne sytuacje, które determinują pewne wydarzenia w jego życiu.

Ale zdarza się pewnie, że klasycznie ludzie pytają...

I wtedy kobiety, i mężczyźni, pytają najczęściej o to samo: sprawy miłosne, sprawy zawodowe, finansowe, zdrowotne.

W swojej długoletniej praktyce wróżbity, jakie najdziwniejsze pytanie pan usłyszał? Co pana najbardziej zaskoczyło?

Pewna pani zapytała się wprost: „Kiedy w końcu mój syn rozstanie się z synową, której nienawidzę”? Powie-

działem, że nie odpowiem na takie pytanie, ponieważ czy karty tarota, czy to moja praca, nie mogą być wykorzystane przeciwko komuś.

Mówią o panu, pana pracy, że jest pan „lekarzem duszy”.

Bo dla mnie ważna jest rozmowa z drugim człowiekiem. Każdy z nas ma swoje przeznaczenie, na swoją drogę. To, że jest pan dziennikarzem i pracuje pan w gazecie, to jest to też panu przeznaczone. Gdyby tak nie było, to by pan tego nie robił lub by panu to nie wychodziło. Rozmowa ze mną, z wróżbitą, to nie są odpowiedzi na pytania „kocham”, „nie kocham”. Taka rozmowa ma większy sens, ma głębię, bo dzięki rozmowie ze mną, druga osoba może zrozumieć, poznać swoją drogę życia, swoje przeznaczenie. Przecież ja nie mam na stole kryształowej kuli, w którą patrzę i widzę przyszłość...

A jak to jest teraz, w czasie epidemii koronawirusa? Ludzie czują się niepewnie? Częściej do pana dzwonią?

Czytałem jakieś badania statystyczne, że teraz, przez Covid, jest zatrząsienie na rynku wróżbitów i wrózek, że ludzie tłumnie proszą o radę. Że teraz rynek wróżbiarski zarabia takie pieniądze, jakich nigdy wcześniej nie zarabiał... A wie pan, że ja u siebie nie zauważyłem - mam cały czas tak samo: i przed covidem, i teraz jest mnóstwo ludzi chętnych do skorzystania z moich umiejętności i rad.

Jak wygląda zwykły dzień, tydzień pracy, wróżbity? Pracuje pan od 8 do 16, a potem czapka na głowę i do domu?

Oprócz tego, że występuję w telewizji, to pracuję też w Meloradio - jestem pierwszym i jedynym ezoterykiem w kraju, który pracuje w ogólnopolskiej stacji radiowej.

W dni powszednie idę rano do radia, żeby przedstawić horoskop na cały dzień. Ten mój horoskop można usłyszeć około godziny 9.15. Dodatkowo też pojawia się w radiu o 16.15, żeby powiedzieć horoskop na następny dzień. W poniedziałki staram się nie przyjmować klientów, ponieważ mam w radiu dodatkową audycję - „Melomagię”, którą prowadzę na żywo. Klientów więc przyjmuję we wtorki, środy i czwartki. W piątki staram się nie przyjmować, choć, gdy ktoś potrzebuje pilnej pomocy - nie odmawiam. A w piątki nie przyjmuję, bo z piątku na sobotę mam program nocny na TVN i TVN7 - „Noc magii” - przed którym chcę wypocząć.

W te dni pracując przyjmują pan od 7 rano do 7 wieczorem?

Nie. Dziennie - trzech, czterech klientów. Muszę dbać o jakość moich usług. Mogłbym przyjmować cały dzień, ale wtedy bym źle wykonał swoją pracę, a na to sobie nie mogę pozwolić. A jak wygląda mój dzień? Zwyczajnie, bo ja jestem zwykłym człowiekiem - nie przyklejam się do sufitu ani nie chodzę w szatach po domu. Piszę dużo. Zamieszczam na moim Facebooku mnóstwo artykułów astrologicznych. Są one bardzo długie, wnikliwe i ich przygotowanie zajmuje mi dużo czasu. Nie medytuję, nie uprawiam jogi. Owszem - bardzo często kontempluję: o astrologii, numerologii, ezoteryce. To jest moja największa pasja życiowa - ja nigdy niczym innym się nie zajmowałem. Są różni wróżbici i różne wróżki, którzy oprócz wróżenia, pracują też w innych zawodach, jednocześnie. Ja się na niczym innym nie znam - jestem tylko wróżbitą. No, chyba że bym mógł gotować, w restauracji, jako kucharz.

Lubi i umie pan gotować? Co jest pana popisowym danem?

Uwielbiam kuchnię polską: robię bardzo dobrego schabowego, z kapustą zasmażaną i puree. Uwielbiam kuchnię włoską - ostatnio zrobiłem

owoce morza: krewetki z ośmiornicami, w sosie pomidorowym, z czosnkiem, ze świeżą pietruszką. Wszystko podałem z makaronem.

To gotowanie to pana druga pasja?

Gotując, relaksuję się. A nauczyłem się gotować dość późno, dopiero gdy zamieszkałem w Warszawie, „na swoim”. Wcześniej moja mama żyła, gotowała mi i pewnie przez wygodę życiową i trochę lenistwo nie zbliżałem się do kuchni. A przecież moje zdolności kulinarne mam zapisane w moim kosmogramie - więc prędzej czy później musiałem zacząć gotować. Bo ja mam Księżyc w Byku.

Księżyc w Byku?

Kosmogram to jest zrzut tego, co działo się na niebie, w momencie naszego przyjścia na świat. Czyli jakie planety były w konkretnych znakach zodiaku, w jakich domach, w horoskopie urodzeniowym. I każdy znak zodiaku ma odpowiednią symbolikę. Tak samo każdy dom. A Księżyc w Byku oznacza między innymi ogromne zdolności kulinarne i niestety tendencję do otyłości, co u mnie się zgadza.

Straszy to skomplikowane dla mnie. Normalnie kosmos. Na chłopski rozum biorąc: ma pan też miłość do gotowania i te umiejętności kulinarne zapisane w gwiazdach w chwili narodzin?

Tak i to jest trochę przerażające, że ludzie są nieświadomi, że w momencie ich przyjścia na świat już wiadomo, jak ich życie się potoczy. I że nie mają na to wpływu.

Ale z drugiej strony wiedząc, co nas czeka, możemy się jakoś do tego przygotować...

Numerologię i tarotem zajmuję się 22 lata, ale astrologię zajmuję się dopiero od kilku lat i uczę się jej, studiując mój horoskop, zauważyłem coś niepokojącego w siódmym domu, który naturalnie związany jest ze znakiem Wagi, a ona oznacza między innymi

prawo, przepisy, sądy. I ja w tym siódmym domu mam Księżyc w Byku, a ta konfiguracja oznacza kobietę - Księżyc to jest energia żeńska i byk to też jest znak żeński. Zaczęłam się zastanawiać: „jaka sprawa sądowa będzie z jakąś kobietą?”. I kilka lat temu zaczęła mnie prześladować pewna kobieta. Zdobyła mój numer telefonu, wydzwaniała, groziła mi, wyzywała - coś strasznego. I nawet chodziła na policję i opowiadała o mnie jakieś bzdury: że podjeżdżam pod jej dom, że ją śledzę, że patrzę w jej okna - a ja przecież jestem homoseksualistą, który ponad 20 lat jest w szczęśliwym związku. I podałam ją do sądu, bo inaczej by ta kobieta nie dała mi spokoju. I jaki z tego wniosek? W gwiazdach to było zapisane, to było mi przeznaczone. Więc, wracając do pana pytania - wiedząc, co nas czeka, nie do końca możemy się tego ustrzec.

Jak to się skończyło?

Sprawę sądową wygrałam, a ta kobieta otrzymała wyrok.

Jak pan wspominał, mieszka teraz w Warszawie, ale pana korzenie to Wałbrzych, Dolny Śląsk. Tęskni pan czasami za rodzinnymi stronami?

- Bardzo tęsknię. Wałbrzych i cały Dolny Śląsk traktuję bardzo sentymentalnie. Tak samo jak Wrocław, w którym chodziłem do szkoły.

A gdzie?

W Medycznym Studium Zawodowym przy Dworcu Głównym PKP, na ulicy Stawowej. Zdawałem, co prawda, na anglistykę, ale się nie dostałem, a to były czasy, że jak się nie uczyło po szkole średniej, to brali do wojska. A tego chciałem uniknąć. I gdy nie dostałem się na anglistykę, to poszedłem do Medycznego Studium Zawodowego - nie dlatego, żeby zostać protetykiem, bo z wykształcenia jestem właśnie protetykiem - ale ratując się przed wojskiem.

Ooo, umie pan zrobić protezę zębową?

Oj nie, nie mam żadnych, ale to żadnych umiejętności manualnych, a to w zawodzie protetyka jest konieczne: inni robili piękne zęby z wosku, a ja robiłem najbrzydsze.

Ale nie samą nauką wróżbita Maciej pewnie żył we Wrocławiu.

Pewnie, że nie. Było też nocne życie. Pamiętam klub „Dziwiąta Brama” w Rynku, „Szuflada” na ul. Świdnickiej. I klub „Buldog”. Wrocław to ja bardzo dobrze znam, mieszkalem tam kilka lat. Niestety, Warszawa ma to do siebie, że tutaj są trochę inni ludzie niż na Dolnym Śląsku - gdy przyjeżdżają do sto-

licy, to im się wydaje, że wygrali los na loterii. Z tego powodu też się inaczej zachowują. Są „a”, „e” - w Wałbrzychu, we Wrocławiu nie spotkałem się z takim wywyższaniem się, uważaniem się za nie wiadomo kogo. W rodzinnych stronach spotykałem się z naturalnością, normalnością. Dlatego cenię Wałbrzych, z którego się wywodzę, bo jest prawdziwy. Tam nie ma udawania. Najpiękniejszy czas, jaki pamiętam, to kiedy byłem młody, siedziałem na ławce przy Zamku Książ - jadłem najtańsze chipsy i piłem sok „Kubuś”. I to mi bardziej smakowało, niż jak dzisiaj jakaś najdroższa kolacja w Warszawie (uśmiech).

Myśli Pan o tym, żeby kiedyś, na emeryturze, wrócić w rodzinne strony i np. znów zamieszkać w Wałbrzychu?

Dzisiaj bym nie mógł się przeprowadzić do Wałbrzycha, bo ja lubię nocne życie, wyjście „na miasto”, do restauracji, spotkać się z przyjaciółmi. A w Wałbrzychu życia nocnego nie ma - miasto umiera o 22. Ludzie śpią. To nie dla mnie, młodego jeszcze człowieka. A na starość, na emeryturze - kto wie. Może tak być, że wtedy ten spokój wałbrzyski będzie mi potrzebny.

Teraz sporo się wokół pana dzieje: sukces goni sukces, blask fleszy, sława... Czym jest dla pana sukces?

Jestem dowodem na to, że tylko dzięki ciężkiej pracy, że dzięki wierze w siebie można do czegoś dojść. Miałem bardzo trudne dzieciństwo, młodość - ale kiedy się jest wytrwałym w tym, co się robi, to marzenia się spełniają. Trzeba walczyć, trzeba zadbać o swoje życie, żeby było jak najlepsze. I to jest mój sukces, bo mi to się udało. No i wielkim sukcesem jest to, że zrobiłem największą karierę w naszym kraju jako osoba wróżąca. Bo i pracuję w ogólnopolskiej stacji radiowej, i moja książka „Numerologia wróżebna” stała się bestsellerem, ludzie mnie znają, rozpoznają, doceniają moje umiejętności...

Jest pan życiowym optymistą?

Tak, bo więcej widzę w moim życiu blasków niż cieni. Ja jestem zodiakalnym Strzelcem, a Strzelec jest znakiem optymizmu, a nim opiekuje się planeta Jowisz. Jest taka zasada w astrologii, że gdy Jowisz jest blisko naszego ascendentu, a u mnie jest, to większa tego kogoś: i dosłownie - że mam tendencję do otyłości, i w przenośni - jestem zauważalny, rzucam się w oczy.

Są jakieś cienie sławy?

Z pewnością jest to zazdrość. I wielka zazdrość wobec mnie - z niektórymi moimi kolegami czy koleżankami po fachu lubimy się, ale niektórzy mnie nienawidzą, bo nie mogą mnie doścignąć. Cieniem też są plotki na mój temat, jakieś wymysły, gady nie za plecami, pisanie głupot na mój temat w internecie, robienie memów głupkowatych ze mną w roli głównej. Dzisiaj hejt wobec mnie jest już na szczęście mniejszy.

Nawet po tym, jak kilka tygodni temu zrobił pan coming out i przyznał, że jest gejem?

No właśnie z żadnym hejtem się nie spotkałem, choć zastanawiałem się, czy będzie. I co? Nie było. To dla mnie znak, że ludzie nie oceniają mnie przez pryzmat mojej orientacji seksualnej tylko oceniają mnie jako człowieka. I za to jestem wdzięczny - to jest największy blask mojej sławy.

Czemu dopiero teraz zdecydował się pan powiedzieć o tym, że żyje w związku z mężczyzną?

Od wielu lat, a ostatnio się nasiliło, wstrętne firmy telemarketingowe wysyłają ludziom SMS-y i podpisują je „Wróżbita Maciej”. A korespondują z kobietami i flirtują z nimi, podszywając się przede mną. I te biedne kobiety piszą potem do mojego asystenta, który jest moim partnerem, i wyznają, że „kochają Macieja”. I to się stało dla nas bardzo męczące psychicznie i chcieliśmy to uciąć raz na zawsze. Poza tym jest straszna hipokryzja w Polsce - udaje się, że nie ma homoseksualistów w naszym kraju i dlatego uważam, że takie coming outy ze strony osób publicznych są bardzo potrzebne i ważne - nie tylko dla społeczeństwa, żeby inaczej patrzyło na ludzi innej orientacji, ale też dla osób, które są innej orientacji. Trzeba być szczerym, bo jeśli się nie jest szczerym, to ludzie to widzą. A ja na dodatek, że przyznałem, że jestem homoseksualistą, to jeszcze mówię otwarcie o tym, że mam korzenie żydowskie, opowiadałem o przemocy, której doznałem w dzieciństwie... Mam 40 lat na karku - już za stary jestem, żeby udawać, czy kryć się. Gdybym miał teraz 20 lat, to bym nigdy czegoś takiego o sobie nie powiedział. Bo potrzeba wiele czasu na to, żeby dojrzeć do pewnych rzeczy, żeby być bardzo odpornym na czyjeś opinie, krytykę, zdanie. I trzeba mieć w sobie bardzo dużo siły. Ja dziś tę siłę już mam.

Rozmawiał:
Robert Migdał

Przełomowe odkrycie uczonych z Cambridge w walce z nietrzymaniem moczu



AKCJA REFUNDACJA - PUŁA PRODUKTÓW ZA 0 ZŁ!

„Ta metoda wspomaga usuwanie nawet 97% przyczyn nietrzymania moczu, łagodzi problem szybko”

Max Randall,
Cambridge

To był prawdziwy szok. Pierwsze 173 użytkowniczk nowego odkrycia spec. ds. urologii Maxa Randalla nie mogły uwierzyć w to, co widzą.

P o 30 dniach stosowania kobiety zaobserwowały znaczne zmniejszenie problemów z nietrzymaniem moczu. Udało im się to bez konieczności stosowania żadnych dodatkowych metod. Spektakularny preparat brytyjskiego uczonego może mieć nawet 97% skuteczności.

Użytkowniczki deklarowały opanowanie wysiłkowego nietrzymania moczu, nawet podczas dużego wysiłku. Zredukowały parcie na cewkę moczową, co spowodowało o 93% rzadsze wizyty w łazience. Odczuwalnie zmniejszyły nadwrażliwość pęcherza i zauważalnie wydłużyły czas między wizytami w WC. Dodatkowo wzmocniły mięśnie dna miednicy, dzięki czemu możliwe jest znacznie dłuższe wytrzymanie z pełnym pęcherzem.

Okiem eksperta:

Wiele osób niesłusznie sądzi, że nietrzymanie moczu to typowo kobiecy problem. Owszem, dwukrotnie częściej przytrafia się on paniom, ale dotyczy też mężczyzn! Poza tym wielu lekarzy nie potrafi wskazać przyczyn dolegliwości. Za nietrzymanie moczu odpowiedzialne są osłabione mięśnie dna miednicy. Cierpiący, dostają witaminy i zostają z niczym. A w takiej sytuacji należy działać szybko! Nie można czekać i liczyć na to, że samo przejdzie, ponieważ problem będzie tylko się pogłębiał.

Dla przeciętnego człowieka wydaje się to niemożliwe

A jednak. Trzeba tylko wiedzieć, jak pobudzić ciało do działania. Max Randall: „Odkryliśmy

naturalne substancje aktywne, które mogą oddziaływać na poziomie nanomórkowym i wspomagać opóźnianie podziału telomerów w komórkach. Komórki mogą starzeć się nawet 9-krotnie wolniej. Organizm ma szansę automatycznie minimalizować problem nietrzymania moczu. Te substancje mogą wzmocnić mięśnie dna miednicy i zmniejszyć nadwrażliwość pęcherza. Dzięki temu nietrzymanie moczu może zostać zminimalizowane po ok. 4 tyg. stosowania. Aby metoda była dostępna dla każdego, wprowadziłem ją w postaci aktywnych, biostymulujących tabletek”.

Odkrycie Randalla wchodzi na rynek

Formuła jest dostępna wyłącznie w sprzedaży telefonicznej. Ilość opakowań promocyjnych jest ograniczona - decyduje kolejność zgłoszeń.

„Szok i frustracja”

Nie spodziewałem się, że to spotka akurat mnie. Żyję zdrowo, nie palę, waga w normie - a jednak straciłem kontrolę nad swoim pęcherzem. Na spodniach pojawiały się plamki, było mi okropnie wstyd! Chciałem zrobić coś z tym jak najszybciej, ale musiałbym czekać aż 3 miesiące! Zaczęłem szukać, trafiłem na tabletki biostymulujące. Po kilkudziesięciu godzinach zobaczyłem pierwsze efekty. Wkrótce zapomniałem o problemie!



Edward (64 lat), Piotrków Trybunalski

ZAWALCZ Z NIETRZYMANIEM MOCZU ZA DARMO!

Pierwszym 100 osobom, które zadzwonią do 11.10.2021 r., przysługuje specjalna **zniżka 100%!** Otrzymasz wówczas preparat spec. ds. urologii Randalla **za 0 zł** (przesyłka GRATIS)!

Zadzwoń: 91 300 35 50

Od pon. - niedz.: 8:00-20:00 (Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

Zadzwoń teraz
PRODUKTY
GRATIS
czekają!

Suplement diety

Człowiek u Smarzowskiego nie brzmi dumnie

Ryszarda Wojciechowska
ryszarda.wojciechowska@polskapress.pl



Kino

8 października do kina wchodzi najgłośniejszy film tego roku, najhucniejsze „Wesele” w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego. - Człowiek u Smarzowskiego nie brzmi dumnie. Wystarczy tylko poskrobać to pozłotko, które na nim jest, zeszkrobać drobiny kultury i... wychodzi potwór. A bohaterowie o jakichś odruchach moralnych przegrywają - mówi filmoznawca prof. Krzysztof Kornacki

Czeka pan na najnowsze „Wesele” Wojciecha Smarzowskiego?

Jako filmoznawca - tak. Ale jako kinoman mniej. Po pierwsze, świat przedstawiony w jego filmach, bardzo czarny, nie jest mi bliski. Po drugie, zaczynam myśleć, że Wojciech Smarzowski staje się coraz bardziej przewidywalny. Wiem już, jaki następny film zrealizuje.

To znaczy?

Smarzowski ma wyraźną ideową agendę. Nakręcił „Kler” o pedofilii w Kościele. A teraz, sądząc po zwiastunach, drugie „Wesele” jest o trudnych relacjach polsko-żydowskich. No to pewnie następny film będzie o ekologii albo prawach osób LGBT.

A to źle, że on ma ucho na to, czym teraz żyjemy kulturowo?

Zastanawiam się nad tym, czy ma to ucho. Jak wspominałem, nie jestem wielkim fanem Smarzowskiego jako autora i jego wizji świata. Natomiast jestem fanem jego reżyserskiego talentu. Tego, jak potrafi prowadzić aktorów, jak potrafi opowiadać współczesnym językiem wizualnym, a także tego, jak potrafi pisać scenariusze i tworzyć gęstą, często sensacyjną, skomplikowaną strukturę fabularną i narracyjną. To wszystko jest absolutnie nie do podważenia. Jak również to, że aktualnie Wojciech Smarzowski jest na pewno jednym z trzech największych polskich reżyserów. I jeszcze ten jego czarny humor...

To o co chodzi?

Kiedy pani mówi, że on ma ucho do pewnych tematów, to dla mnie oznacza, że wie coś, czego inni nie wiedzą. Ale tak nie jest. On tylko raczej wykorzystuje koniunkturę, to, co już w kulturze istnieje. Problem pedofilii w polskim Kościele, który pokazał w filmie „Kler”, był już dla Polaków oczywisty. Teraz w „Weselu”, jak sam twierdzi, wraca do Jana Tomasa Grossa, który już od dwudziestu lat nam towarzyszy i nie jest niczym nowym. Było już kilka filmów na ten temat. Smarzowski raczej zbiera fale zainteresowania, niż przykładą gdzieś ucho, by usłyszeć to, co dopiero nadchodzi.

Ale to jednak artysta odważny i niepokorny, idzie z tematami pod prąd.

W tak silnie podzielonej rzeczywistości społecznej niepokorność zależy dzisiaj od środowiska, w którym się znajdujemy. Wiemy, że w środowisku filmowców dominuje progresywne myślenie. I na tym tle poglądy Smarzowskiego nie są kontrowersyjne, tylko oczekiwane. A niepokorność zakłada jakieś wyzwanie, być może strach przed odrzuceniem, ostracyzmem grupy, do której się przynależy. Wojciech Smarzowski nie zostanie potępiony przez swoje środowisko, przez inteligencję, klasę średnią, mieszkańców większych miast za to, że zrobił drugie „Wesele”. Wręcz przeciwnie, pewnie milion czy dwa miliony osób pójdzie do kin, będzie się pisało o ważnej sprawie. A widzowie, którzy mają inny pogląd na rzeczywistość, bardziej tradycjonalistyczny, za bardzo go nie obchodzi, nie jest o nich zależny. Nie jestem pewien, czy miano „twórcy niepokorny” do niego pasuje.

Jednak podejmuje różne, niewygodne dla dużej części Polaków, tematy.

Są to ciągle podobne tematy - grzechów Polaka prowincjusza, plebeja, niedzielnego katolika. Moim zdaniem, filmowy świat Wojciecha Smarzowskiego jest raczej jednolity. Od samego początku jego twórczości to zresztą świat pamphletu, przerysowania, karykatury, groteski. Kino, które ma raczej przekonywać do założonej tezy, niż opisywać zło-

żoność świata, oddziaływać emocjonalnie, a nie intelektualnie. Spójrzmy choćby na pierwsze „Wesele”, z tą nagromadzoną ilością nieprawdopodobnych sytuacji dramatycznych, które dryfują w stronę przesady. Potem niemal w każdym jego filmie było podobnie, poza - to ciekawe - dwoma filmami historycznymi, które nakręcił.

Chodzi o „Różę” i „Wołyń”?

W tych filmach był bardziej zdystansowany. I pokazywał, że świat jest bardziej złożony. Natomiast w filmach współczesnych stosuje, powtórzę, strategię pamphletu, czyli bardzo dosadnej krytyki, na granicy karykatury. Nie niuansuje rzeczywistości. To nie jest „Boże Ciało” czy „Ida”. Jego filmy mają wstrząsnąć.

W jednym z wywiadów Smarzowski zapowiada, że jego najnowsze „Wesele” może być zakazane w Polsce. Sceny z filmu, które można obejrzeć w internecie, robią wrażenie. Z ambony pada m.in., że Polska zawsze miała jakiegoś wroga - kiedyś żydowskiego, a dzisiaj tęczowego...

Rozumiem, że władza, dodam, że każda, ma różne zakusy na ręczne sterowanie kulturą. Ale na razie żaden film nie leży na półce. A pojawiło się już kilka niewygodnych, które mogą nie odpowiadać partii rządzącej. Był przecież „Kler”, był „Pokot”, było „Pewnego razu w listopadzie” o Marszu Niepodległości, więc okazji do ewentualnej cenzury było już kilka. Nie sądzę więc, żeby zakazano oglądania filmu Smarzowskiego. Trochę mi się to kojarzy ze strategią promocyjną Patryka Vegi, gdy jego „Polityka” miała wejść na ekran. Przekonywał, że film będzie „półkownikiem”. I chociaż Smarzowski jest o dwa nieba lepszym reżyserem, to w tej strategii marketingowej - ale też i wizji świata - przypomina mi Vegę.

Ale na pewno dla wielu widzów kino Smarzowskiego jest bolesne. Obnaża nasze narodowe wady, przywary i grzechy.

Część z tych wad. „Narodowe” oznacza tu „konserwatywne”, „katolickie”, „plebej-



Krzysztof Kornacki: - Wojciech Smarzowski nie zostanie potępiony przez swoje środowisko, przez inteligencję, klasę średnią, mieszkańców większych miast za to, że zrobił drugie „Wesele”

skie”. A myślę, że żadne grupy społeczne nie są idealne. Od pierwszego filmu Smarzowskiego czekam, aby z równą pasją pochylił się on, na przykład, nad środowiskiem, w którym sam żyje. Oczywiście, jego filmy są bolesne. Zwłaszcza kiedy radykalnie atakuje pewne wyobrażenie o nas samych. Być może ten ból jest ważny. Może dla niektórych ma nawet wartość katarską. Chociaż warto pamiętać, że w tragedii greckiej katharsis nie była konsekwencją uproszczenia i karykatury. Oglądając „Kler” wiem, że w Kościele są te grzechy, które widzimy na ekranie. Ale nie w takich proporcjach - i to odbiera światu przedstawionemu wiarygodność. Nie jest aż tak czarno, jak pokazuje to „Kler”. W polskim Kościele znalazłbym jednego, sprawiedliwego księdza. W filmie nie jest nim ksiądz grany przez Jakubika - to dobry człowiek, ale niekoniecznie kapłan.

Można wybrzydząć, można się spierać, ale kino Smarzowskiego to jest jednak fenomen, który przyciąga miliony widzów do kin.

Ludzie zwykle chodzą na Smarzowskiego nie po to, by poznawać świat - znów może poza „Różą” i „Wołyń”, ale by utwierdzać się we własnych przekonaniach i emocjach. Smarzowski trafia

U Smarzowskiego świat ludzki to menażeria złych stworzeń. I on tylko szuka, do kogo te negatywne cechy przypasować

do swojej grupy widzów, „swojego elektoratu”. Dlatego tak wiele osób poszło na „Kler”. Bo bardzo wielu ludzi nie lubi dziś Kościoła - by nie użyć określenia mocniejszego...

Jak jeszcze można spojrzeć na Smarzowskiego?

My go kojarzymy głównie jako krytyka współczesności lub komentatora przeszłości. I w jednym, i drugim przypadku chodzi o jakiś niepowtarzalny kontekst społeczny i kulturowy. Tymczasem obserwując jego karierę od początku mam wrażenie, że jedno się w jego filmach nie zmienia - bardzo pesymistyczna wizja świata. Powtarzalność, to oczywiście nie jest zarzut dla artysty-autora.

To jak to rozumieć?

U Smarzowskiego świat ludzki to menażeria złych stworzeń. I on tylko szuka, do kogo te negatywne cechy przypasować. To jest naturalistyczne uniwersum utopione w alkoholu, pełne zwierzęcej bez mała agresji i instynktów, utylane w błocie. Pamiętam, jak się Smarzowski ucieszył, gdy na planie „Domu złego” spadło więcej deszczu niż było trzeba i całe podwórko Dziabosów zamieniło się w bagno, w którym aktorzy mogli się zanurzyć... Człowiek u niego nie brzmi dumnie. Wystarczy tylko poskrobać to pozłotko, które na nim jest, zeszkrobać drobiny kultury - i wychodzi potwór. A bohaterowie o jakichś odruchach moralnych przegrywają. W związku z tym czasami myślę, że ważniejszy od Smarzowskiego socjologa czy historyka jest Smarzowski filozof pesymista, antropolog, przekonany, że człowiek z na-

tury jest zły. Nie przez przypadek chyba lubi kolekcjonować siekiery...

Z filmów, które Smarzowski stworzył, który uznalby pan za najbliższy swojemu sercu?

„Dom zły” za jego narracyjną maestríę i „Wołyń”, bo jest najbardziej zniuansowany. Tam nie rozdaje się racji celem. Nie kwestionuje przeszłości. I w jednym, i drugim przypadku chodzi o jakiś niepowtarzalny kontekst społeczny i kulturowy. Tymczasem obserwując jego karierę od początku mam wrażenie, że jedno się w jego filmach nie zmienia - bardzo pesymistyczna wizja świata. Powtarzalność, to oczywiście nie jest zarzut dla artysty-autora.

Może czasy są inne, nie dla kina Kieślowskiego, tylko dla kina Smarzowskiego właśnie.

To znaczy, że czasy są rewolucyjne i trzeba stosować rewolucyjne metody? To nie jest akurat mój pogląd na świat. Uważam, że wciąż istnieje nie tylko szansa, ale i konieczność dialogu. Nie musimy się zamykać w okopach św. Trójcy czy św. Tęczy.

Słownik: bernikla, dropsot, faktor, katera, radiant,

ROZWIĄZANIE: WOKI BEZ DNA NIGDY NIE SĄ PUSTE.

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 67, fax 91 433 48 60

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA

- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA

- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA

- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY

- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY

- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA

- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ mieszkanie,garaż,
728464795

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

Wynajmę pomieszczenie w Kołobrzegu po likwidowanym punkcie sprzedaży płytek ceramicznych w bezpośrednim sąsiedztwie: hurtownia elektryczna, hydrauliczna, dwa sklepy meblowe i Lidl tel. 691 483 344

GARAŻE

GARAŻE blaszane, drewnopodobne,
533-534-499, www.partnerstal.pl

KUPIĘ garaż, tel. 609-499-555.

0010284370

GARAŻE Blaszane BRAMY Garażowe KOJCE dla Psów

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż **GRATIS**
Dogodne **RATY**

94-318-80-02 91-311-11-94
58-588-36-02 95-737-63-39
59-727-30-74 512-853-323
www.konstal-garaze.pl

REKLAMA 0610287343

ABAKUS
Najchętniej wybierane biuro nieruchomości z licencją państwową i ubezpieczeniem
www.abakus-nieruchomosci.pl
zapraszamy Kupujących i Sprzedających

(obok Związkowca)
tel. 661-841-555
www.abakus-nieruchomosci.pl

Atrakcyjne 3 pokoje rej. Moniuszki , balkon,
279 000,- do negocjacji

Kawalerka z dużą loggią
rej. Sikorskiego 154 900,-
klucze w biurze

TANIE szybkie wydanie
2 pokoje rej. Sikorskiego
tylko **209 000,- do negocjacji**

POŚREDNICTWO 009994738

OMEGA WYCENY OBRÓT
SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. **59 841 44 20;**
601 654 572;
www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIĘ minikoparkę, 609-499-555.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTO skup wszystkie 695-640-611

USŁUGI

TŁUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj Zbigniew.

Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).

Tel: 94-3477-143; 501-692-322.

INNE

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 536079721

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO 7,44 %
Telefon 730 809 809

Praca

ZATRUDNIĘ

DO opieki, do Niemiec do 1800 euro
730 49 77 71

Firma REMAX (KRAZ: 7765) oferuje stałą i sezonową pracę w Niemczech bez znajomości języka niemieckiego. Załadunek paczek kurierskich, sortowanie surowców wtórnych, pracownicy śmieciarek. Zapewniamy zakwaterowanie i transport. Tel. **727 001 702 www.remax-praca.pl**.

KIEROWCĘ kat. B., ok. Stuttgartu, tel. 0049 1778306707

NIEMCY: murarz, cieśla, spawacz, malarz: 601-218-955

OCHRONA, Police, z orzeczeniem, 604-630-556

PILNIE pana do obsługi terenów zielonych. Słupsk, 668484910.

PRACA OPIEKA NIEMCY ZAROBKI DO 1700 EURO NETTO. Tel. 518 733 727

PRACOWNIKA do sklepu spożywczego, 663-550-615.

WIERCENIE bursztynu, 603-762-148.

Zdrowie

GINEKOLOGIA

A-Z GINEKOLOG, 790-246-404

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONT mieszkań tel. 537-920-784.

REMONTY całociłowe, 731084545 GK

REMONTY i hydraulika, 662793003 gk

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

MOBILNY Odbiór-skup złomu.

Opróżnianie mieszkań, magazynów, domów, piwnic, gospodarstw rolnych. Tel. 697-782-596.

POSPRZĄTAM groby okazjonalnie oraz całorocznie.Słupsk, 662090433

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w big bagach, 607-703-135.

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607703135.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI odchowane 784 461 566

SPRZEDAŻ kur rocznych oraz kurek odhodowanych, tel. 785-188-999

INNE

SPRZEDAM Kury nioski młode.

Telefon: 782 827 428, 792 732 052

AUTOPROMOCJA

Dzień dobry w poniedziałek.

Zacznij tydzień z nowym wydaniem

Środa jest dla zdrowia.

Kup gazetę z dodatkiem Strona Zdrowia

Weekend tuż-tuż.

Kup magazynowe wydanie gazety



gp24.pl gs24.pl gk24.pl



www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.p

Prezes oddziału Polska Press
Piotr Grabowski, piotr.grabowski@polskapress.pl
Redaktor naczelny
Przemysław Szymaniczyk
przemyslaw.szymaniczyk@polskapress.pl,
tel. 607 287 664

Zastępcy redaktora naczelnego
Marcin Stefanowski, Koszalin, tel. 697 770 227
marcin.stefanowski@polskapress.pl
Ynona Husaim-Sobecka, Szczecin, tel. 697 770 218
ynona.sobecka@polskapress.pl
Wojciech Frelichowski, Słupsk, tel. 519 503 638
wojciech.frelichowski@polskapress.pl

Dyrektor drukarni
Stanisław Sikora, tel. 602740087
s.sikora@pprint.pl
Dyrektor działu marketingu
Robert Gromowski, tel. 502 339 113
robert.gromowski@polskapress.pl

Dyrektor działu reklamy
Ewa Żelazko, tel. 500 324 240
ewa.zelazko@polskapress.pl
Prenumerata, tel. 94 340 11 14
Głos Koszaliński - www.gk24.pl
ul. Mickiewicza 24,
75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 00, fax 94 347 35 13
tel. reklama: 94 347 35 72,
redakcja.gk24@polskapress.pl,
reklama.gk24@polskapress.pl
Głos Pomorza - www.gp24.pl
ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk,
tel. 59 848 81 00, fax 59 848 81 04,
tel. reklama: 59 848 81 11,

redakcja.gp24@polskapress.pl,
reklama.gp24@polskapress.pl
Głos Szczeciński - www.gs24.pl
ul. Nowy Rynek 3, 70-533 Szczecin,
tel. 91 481 33 00, fax 91 481 33 60,
tel. reklama: 91 481 33 92,
redakcja.gs24@polskapress.pl
reklama.gs24@polskapress.pl

ODDZIAŁY
Szczecinek ul. Plac Wolności 6, 78-400 Szczecinek,
tel. 94 374 88 18, fax 94 374 23 89
Stargard ul. Wojska Polskiego 42, 73-110 Stargard,
tel. 91 578 47 28, fax 91 578 17 97,
reklama tel. 91 578 47 28

©/© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronach www.gk24.pl/tresci, www.gp24.pl/tresci, www.gs24.pl/tresci, i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.



POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Skład Zarządu:
Tomasz Przybek, Prezes Zarządu
Dorota Kania, Członek Zarządu
Maciej Kosowski, Członek zarządu
Miłosz Szulc, Członek zarządu

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kosowski
maciej.kosowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Adrian Majchrzak, tel. 22 201 44 38,
adrian.majchrzak@polskapress.pl

Najpierw „Nie czas umierać”, później czas na pożegnanie

Tomasz Biliński
tomasz.bilinski@polskapress.pl

Pilka nożna

Paulo Sousa wciąż nie ma do dyspozycji wszystkich graczy, ale jest lepiej, niż było. Do kadry dołączył Łukasz Fabiański, który w sobotę pożegna się z reprezentacją Polski.

Portugalski selekcjoner Białych od początku pracy z naszą drużyną musi radzić sobie z nieobecnościami piłkarzy z różnych powodów. Głównie urazów, ale już się zdarzyło, że zawodników wykluczał koronawirus. Na trwającym zgrupowaniu - do czwartku - pandemia nie dała się kadrowiczom we znaki. Z powodu naderwania mięśnia czworogłowego wypadł „tylko” bramkarz Fiorentiny Bartłomiej Drągowski (w jego miejsce dowolany został Radosław Majek z AS Monaco). Pozostali pomalutko odzyskują siły.

Do treningów na pełnych obrotach powrócili Kamil Glik, Bartosz Bereszyński i Piotr Zieliński, którzy przygotowania do spotkań eliminacji mistrzostw świata z San Marino na PGE Narodowym w Warszawie (sobota, godz. 20.45, transmisja TVP 1 i Polsat Sport Premium) i Albanią w Tiranie (wtorek, 20.45, TVP 1, Polsat Sport Premium) rozpoczęli delikatnie. Jeśli nie wydarzy się nic złego, wszyscy powinni być do dyspozycji Sousa od pierwszej potyczki.

Inaczej rzecz się ma z Damianem Szymańskim. Strzelec wyrównującego gola z Anglią w miniony weekend w meczu AEK Ateny naciągnął więzadło w kolanie. Przyleciał na zgrupowanie, ale we wtorek i w środę cwi-



FOT. SZYMON STARNAWSKI

Lewandowski z sześcioma golami jest trzeci w klasyfikacji

czył z fizjoterapeutą. Natomiast w czwartek pojawił się na boisku treningowym Legii Warszawa przy Łazienkowskiej, ale trenował indywidualnie. Jego występ przeciwko San Marino wydaje się wykluczony. Na dziś wątpliwa jest także jego gra w Tiranie. W pierwszym i drugim przypadku na pewno zabraknie kontuzjowanych Macieja Rybusa i Arkadiusza Recy, a także z powodów osobistych Nikoli Zalewskiego.

Pozostali powołani kadrowicze są gotowi, a w czwartek do zajęć z drużyną dołączył Łukasz Fabiański. 36-letni bramkarz w sierpniu ogłosił zakończenie reprezentacyjnej kariery. Pożegnalny mecz rozegra w sobotę na wypełnionym po brzegi PGE Narodowym. 56-krotny re-

prezentant Polski ma rozpocząć spotkanie w pierwszym składzie. Gdy będzie opuszczał boisko, drużyna pożegna go szpalerem. Jeszcze przed hymnami otrzyma od prezesa PZPN Cezarego Kuleszy m.in. koszulkę z numerem „57” - na pamiątkę liczby występów z orłem na piersi. Zostaną na niej odnotowane wszystkie mecze, w których Fabiański zagrał.

Bramkarz West Ham United - obok Paulo Sousa - ma być gościem piątkowej konferencji prasowej, która odbędzie się po treningu na PGE Narodowym. Natomiast jeszcze w czwartek zespół wybrał się do kina na najnowszy film o Jamesie Bondzie - „Nie czas umierać”.

Następnie przyjdzie czas na zdobywanie punktów w eli-

minacjach przyszłorocznego mundialu. Po sześciu kolejkach (i na cztery do końca kwalifikacji) Białe-Czerwoni mają ich 11 i zajmują trzecie miejsce. Przed nimi są reprezentacje Albanii (12 pkt) i Anglii (16 pkt). Gdy Polska będzie rywalizować u siebie z San Marino (0 pkt), na wyjazdach Albania zagra z Węgrami (10 pkt), a Anglia z Andorą (3 pkt). O ile awans na mistrzostwa świata z pierwszego miejsca przez wicemistrzów Europy wydaje się kwestią czasu, o tyle w walce o baraże każdy punkt jest na wagę złota.

Rywalizacja o bilety do Kataru rozpocznie się już w piątek. Niewykluczone, że na dniach zdobędą je Niemcy i Duńczycy. Zwłaszcza, jeśli pierwsi ograją przed weekendem Rumunię, a Armenia straci punkty na Islandii. Wówczas już w poniedziałek, pokonując na wyjeździe Macedonię Północną, mogą zostać pierwszą europejską drużyną, która wywalczyła awans.

W jeszcze lepszej sytuacji jest Dania. Drużyna Kaspera Hjulmunda jako jedyna w eliminacjach ma komplet punktów po sześciu meczach. Jakby tego było mało, nie straciła ani jednej bramki! Ma siedem punktów przed wyjazdami nad Skocję i osiem nad Izraelem. Jeśli wygra sobotnie starcie z Mołdawią i wtorkowe z Austrią, wtedy bez względu na wyniki innych spotkań zapewni sobie udział w mundialu.

Natomiast w niedzielę odbędą się finałowe mecze Ligi Narodów. W pierwszym półfinale Włochy przegrały z Hiszpanią 1:2. To ich pierwsza porażka od 37 spotkań! Obie ekipy rywali w starciach o trzecie (godz. 15) i pierwsze miejsce (20.45) poznały po zamknięciu wydania, gdy odbyło się spotkanie Belgii z Francją. Transmisje w TVP 1 i Polsacie Sport.



FOT. ROBYN BECK/AP/EAST NEWS

Fury w sobotę po raz trzeci wejdzie do ringu z Wilderem

Król Cyganów broni pasa. Kownacki chce rewanżu

Boks

Tomasz Dębek
Twitter: @T_Debek

W sobotę w Las Vegas czekają nas emocje wagi ciężkiej. Mistrz WBC Tyson Fury zmierzy się z Deontayem Wilderem. Na tej samej gali Adam Kownacki postara się zrewanżować Robertowi Heleniusowi za porażkę z ubiegłego roku.

Na tę walkę fani boksu czekali od dawna. Do ringu po prawie 20 miesiącach przerwy wraca Tyson Fury (30-0-1, 21 KO) - ulubieniec kibiców, „Król Cyganów” i niepokonany mistrz świata organizacji WBC w wadze ciężkiej. Pogromca Władimira Kliczki po raz trzeci w karierze zmierzy się z Deontayem Wilderem (42-1-1, 41 KO). W 2018 r. ich walka zakończyła się kontrowersyjnym remisem. Przez całą walkę przeważał Fury, dwukrotnie leżał jednak na deskach, a scena, gdy „wrócił z zaświatów” w 12. rundzie przeszła do historii boks. Rewanż w lutym ubiegłego roku to już pełna dominacja Tysona i nokaut w siódmej rundzie.

Wilder... nie uznaje ostatniej porażki i przekonuje, że to on jest nadal pełnoprawnym mistrzem. Zapewnia przy tym wszem i wobec, że sobotni pojedynek zakończy szybko i efektownie.

- On tylko szuka wymówek. Winę za porażkę zrzucał już na swój team, trenera, zbyt ciężki strój, w którym wyszedł do ringu, kontuzje, Komisję Sportową Stanu Nevada, sędziego... W jedno tłumaczenie może bym uwierzył, ale 50? To tylko świadczy o tym, jak słabą psychicznie jest osobą. Znokautuję go. Za pierwszym razem wracałem po trzech latach przerwy, a oddałem mu tylko dwie rundy. W rewanżu go zniszczyłem. Szykujcie się na powtórkę, tyle że jeszcze bardziej przekonującą - zapewnił Fury na konferencji prasowej przed walką.

W T-Mobile Arenie nie zabraknie polskiego akcentu. Za niespodziewaną porażkę z marca ubiegłego roku Robertowi Heleniusowi (30-3, 19 KO) chce zrewanżować się Adam Kownacki (20-1, 15 KO). Urodzony w Łomży 32-latek był największą nadzieją Polaków na walkę o pas wagi ciężkiej. Nokaut z rąk Fina zatrzymał te marzenia. „Babyface” uparcie dążył do rewanżu, z powodu pandemii musiał jednak uzbroić się w cierpliwość. Wreszcie nadszedł czas, by mógł udowodnić, że poprzednia walka była wypadkiem przy pracy.

Transmisja gali w Las Vegas od godz. 2. w nocy z soboty na niedzielę w TVP Sport. ©@

128 mln zł to kolejny rekord przychodów klubów piłkarskiej Fortuna 1 ligi

Pilka nożna

Adrian Nowak
redakcja@polskapress.pl

Przychody klubów 1 ligi są coraz wyższe. Mimo pandemii w sezonie 2020/2021 wyniosły 128 mln zł. Według raportu firmy Deloitte na finansowym podium znalazły się Widzew Łódź, Arka Gdynia i Miedź Legnica.

To już czwarta odsłona opracowania firmy doradczej Deloitte we współpracy z PZPN. Pierwszą Ligą Piłkarską oraz klubami 1 Ligi. Łączne przychody klubów w sezonie 2020/2021 wyniosły 128,3

mln zł (bez uwzględnienia transferów i BUK-BET Termaliki Nieciecza). - W porównaniu z poprzednią edycją to imponujący wzrost o 37,2 mln zł, czyli o 29 proc. Sezon 2020/21 rozgrywany był w czasie pandemii, więc jest to wynik rewelacyjny - mówi Przemysław Zawadzki, lider Sport Business Group w Deloitte.

O sile finansowej klubów stanowią przychody komercyjne, to 73 proc. wpływów ogółem. Drugą kategorią przychodów są wpływy z transmisji i premii za start w rozgrywkach krajowych (19 proc.). Na poziomie 8 proc. udziału pozostały przy-

chody z organizacji dnia meczowego.

Ważnym źródłem przychodów są także wpływy z transferów. Łącznie w sezonie 2020/2021 to 9 mln zł przychodów. - Najwyższe przychody z tytułu transferów, ponad 2 mln, uzyskały Korona Kielce oraz ŁKS Łódź - mówi Karol Furmanek z firmy Deloitte.

Zwycięzcą rankingu przychodów jest Widzew Łódź (17,12 mln zł), który zostawił rywali daleko w tyle. Pod względem finansowym zespół z Łodzi aspiruje do walki o awans do Ekstraklasy. Drugie miejsce zajęła

Arka Gdynia (12,73 mln zł), trzecie Miedź Legnica (12,65 mln zł), a czwarte Korona Kielce (12,41 mln zł). W ubiegłych latach tylko dwa kluby osiągały przychody przekraczające 10 mln zł, co pokazuje rozwój 1 ligi.

Dzięki wiernym kibicom Widzew Łódź został liderem finansowego rankingu Deloitte dla klubów 1 ligi z przychodem ponad 17 mln złotych

Widzew może pochwalić się najwyższymi przychodami w lidze z dnia meczu - 5,82 mln zł, co stanowi 61 proc. przychodów z tego tytułu dla całej 1 Ligi. Było to możliwe dzięki kibicom, którzy licznie zakupili karnety na sezon 2020/2021 i nie dokonali ich zwrotów w związku z restrykcjami z powodu COVID-19.

Na drugiej pozycji uplasowała się Arka Gdynia. Za niemal 72 proc. wpływów w klubie odpowiadają przychody ze źródeł komercyjnych, głównie środki pozyskane od sponsorów i partnerów biznesowych - 6,16 mln złotych.

Trzecie miejsce zajęła Miedź Legnica, czyli zeszłoroczny lider. Aż 93 proc. przychodów w klubie z Dolnego Śląska pochodzi z wpływów komercyjnych i jest to najwyższy udział spośród całej ligowej stawki.

Wynagrodzenia stanowią największą część kosztów ponoszonych przez kluby piłkarskie. - Do grupy o niskim wskaźniku wynagrodzeń zaliczamy Koronę Kielce (27 proc.) i Widzew Łódź (37 proc.) Z drugiej strony skali mamy ŁKS Łódź (119 proc.) i Radość Radom (144 proc.) - mówi Karol Furmanek. ©@

Janukiewicz: Nigdy się tak nie spociłem, jak w meczu futsalu

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl



Pilka nożna / Rozmowa

- Trzeba dać pracować trenerowi Runjaiciowi, to świetny fachowiec. A sukcesy przyjdą, cierpliwości - mówi o Pogoni Szczecin były jej zawodnik, Radosław Janukiewicz. Bramkarz gra obecnie w dwóch klubach.

Coś cie do naszego regionu ciągnie. Znowu mocno reprezentujesz zachodniopomorskie.

Dobrze mi się tu żyje. Jeszcze, gdy byłem graczem Pogoni, kupiliśmy w żonę Szczecin mieszkankę i postanowiliśmy, że kiedyś tu wrócimy i zamieszkamy.

W wieku 37 lat jesteś wciąż mocno aktywny sportowo. Nie dość, że grasz w trawiastym Pomorzanie Nowogard, to jeszcze od niedawna reprezentujesz Futsal Szczecin w I lidze. Organizm nie czuje już powoli zmęczenia?

Właśnie nie! Brakowało mi większej liczby zajęć. W Pomorzanie trenujemy dwa razy w tygodniu, teraz doszły mi kolejne zajęcia w hali z Futsałem Szczecin. Dla mnie to coś dobrego - więcej jednostek treningowych. Jest to także zupełnie nowe doświadczenie. Sprowadzono mnie, bym dał coś ekstra drużynie na parkiecie, tak, by obie strony były zadowolone. Ja jestem.

Masz w planie także stworzenie własnej akademii.

Tak, na razie jestem koordynatorem, pracuję nad wyrobieniem papierów i docelowo ma być to profesjonalna akademie bramkarska w Szczecinie. Prowadzę także zajęcia dla golkeeperów w Nowogardzie.

Byłem na zakończeniu sezonu 14/15, gdy z Maksymilianem Rogalskim żegnaliście się z kibicami Pogoni na stadionie. Wzruszająca chwila. Wracasz do niej?

Kurcze, było to bardzo miłe, gdy zobaczyłem, jak kibice chcieli nas z Maksymilianem pożegnać. To jest docenianie twojej pracy, wiesz, że dobrze ją wykonywałeś i dawałeś ludziom radość. Oczywiście głęboko kibicuję Portowcom.

Zagładasz czasami na stadion Pogoni? Co możesz



Radosław Janukiewicz w nowej dla siebie roli. Jest bramkarzem Futsal Szczecin w I lidze

Według mnie, to Łukasz Fabiański powinien być numerem jeden w bramce reprezentacji w ostatnich latach.

Radosław Janukiewicz

powiedzieć o drużynie Kasty Runjaicia?

Z racji tego, że cały czas gram, nie jest łatwo odwiedzać stadion. Natomiast oglądam Pogon w telewizji. Trener Kosta Runjaić to dużej klasy fachowiec, trzeba pamiętać o tym, że wyciągnął drużynę z dużego kryzysu. Zrobił z zespołem trzecie miejsce, awansował do europejskich pucharów. Myślę, że zespół się rozwija, jest w nim sporo młodzieży. I co bardzo ważne, jest odpowiednio zbilansowany i pozwala walczyć o podium. Co do kibiców Pogoni, to mają oczywiście swoje oczekiwania. Klub jest w krajowej czołówce pod względem liczby punktów i sezonów w ekstraklasie, a nie ma na koncie mistrzostwa czy Pucharu Polski, z którego ostatnio Portowcom dość często przydarza się odpaść w początkowej rundzie. Tak czy inaczej, Pogon pod wodzą Runjaicia się rozwija. Tak jak cały klub. Ostatnio było choćby mistrzostwo Polski juniorów czy spektakularne zwycięstwo z Deportivo La Coruna. W porównaniu do lat, w których grałem, jest to przepaść. Trzeba dać dalej pracować szkoleniowcowi. Sukcesy przyjdą, potrzeba cierpliwości.

Dante Stipica. Nie dziwi cie fakt, że bramkarz jego pokroju wciąż gra w Szczeci-

nie, a nie w lepszym klubie w Europie?

Jest świetny. Widocznie żył się ze Szczecinem. Przed przyjściem do Pogoni nie grał, tu rozwinął skrzydła.

Jak trafiłeś do Pomorzania Nowogard, to dość niskie rozgrywki - klasa okręgowa.

To był pomysł jednego z moich kolegów, kibica Pogoni. Początkowo kręciłem nosem, myślałem, że może jeszcze pogram na wyższym szczeblu. Później porozmawiałem z prezesem Pomorzania, przedstawił mi swoją wizję klubu. Otrzymałem dobre warunki finansowe i podpisałem trzyletni kontrakt. Mój syn ma 9 lat i chcieliśmy się już osiedlić. Staram się dawać z siebie wszystko i podchodzić do gry w pełni profesjonalnie. Nie udało się nam wywalczyć awansu w pierwszym sezonie, w tym również może być trudno. Odeszło od nas kilku czołowych zawodników, przydarzyły się kontuzje, nie każdy zawsze także może zagrać z różnych względów. To futbol półamatorski i trzeba to zrozumieć. Musimy uzbroić jak najwięcej oczek przed zimą.

Stawiasz pierwsze kroki w piłce nożnej halowej. Co cie skłoniło do gry dla Futsal Szczecin?

To był pomysł Karola Ławy, z którym gram w obu zespołach. Znowu, początkowo kręciłem nosem. Później zadzwonił jednak prezes Paweł Płuciennik, porozmawialiśmy i postanowiłem spróbować, i zobaczyć, jak będę prezentował się na treningach. Myślę, że pomysł wypalił. Nie odstawiam zbyt wiele po tych dwóch kolejkach. Myślę, że profity są

po obu stronach. Ja mam dodatkową motywację, by sprawdzić się na nowej płaszczyźnie.

Jak różni się gra bramkarza na trawie od tej w hali?

Intensywnością. Nigdy po meczu na trawie nie byłem tak spocony, jak po meczu Futsal Szczecin z Widzewem Łódź czy ostatnim z Orlikiem Mosiną. Chodzi też o reakcje, wyłapywanie kątów strzału. Myślę, że jednym z moich atutów i też takim „konikiem” była gra jeden na jeden.

Na co stać drużynę Futsal Szczecin w tym sezonie? Skład wydaje się mocny, jest pierwsze zwycięstwo na naszym koncie.

Rzeczywiście, jest to solidna drużyna. Ja jeszcze uczę się futsalu, więc fachowcem nie jestem, ale skoro z kandydatem do awansu, Widzewem Łódź, radzimy sobie całkiem dobrze i gramy długo jak równy z równym, to z podobnym podejściem w następnych meczach, powinniśmy robić dobre wyniki.

Za chwilę pożegnanie Łukasza Fabiańskiego z reprezentacją. Jak Ty będziesz wspominał tego bramkarza?

Miałem przez chwilę przyjemność z nim trenować w zgrupowaniu kadry z rocznika 1984. Super człowiek, wybitny bramkarz. Myślę, że trochę mógł się czuć niedoceniany. Według mnie powinien być numerem jeden w kadrze w ostatnich latach. Skromny i dobry chłopak. Teraz ustępuje pola młodszemu. Wielki ukłon dla niego za to, jak reprezentował Polskę. ©



Radość LFA Szczecin po zdobyciu regionalnego Pucharu Polski

Do trzech razy sztuka. Puchar dla LFA Szczecin

Pilka nożna kobiet

Rozegrano finał Pucharu Polski na szczeblu województwa. Przepustkę do fazy centralnej wywalczyły piłkarki LFA Szczecin.

W finale spotkały się rywalki z III ligi, czyli LFA Szczecin grało z Błękitnymi Stargard. Faworytkami były szczecinianki, choć w ostatnim bezpośrednim ligowym meczu, na kilka dni przed finałem, padł remis 2:2.

Od początku starcia finałowego na prowadzeniu było LFA. Już w drugiej minucie po faulu na Marii Nowak, rzut karny wykorzystała Katarzyna Tarnowska. W 19. minucie Alicja Palak skierowała piłkę do własnej siatki i było już 2:0. W drugiej połowie stargardzianki dobiła Nowak (asysta Katarzyny Piotrowskiej).

- Cieszę się, że wyciągnęliśmy wnioski z ostatniego me-

czu ligowego, gdzie zremisowaliśmy z drużyną ze Stargardu i wszystkie założenia, oraz to o czym mówiłem na przedmeczowej odprawie, dziewczyny zrealizowały dziś na boisku wzorowo - za co bardzo moim podopiecznym dziękuję - powiedział Paweł Osuch, trener LFA Szczecin.

- Jak to mówią, do trzech razy sztuka i w końcu mamy wygrany finał wojewódzki. Mecz ciężki, bardzo fizyczny bo Błękitne nie odstawiały nogi, tutaj każdy chciał wygrać i to było widać na boisku. Cieszę się że to my wyszliśmy z tego pojedynku zwycięsko, że pokazałyśmy że potrafimy grać w piłkę i przede wszystkim że nas to cieszy - dodała Tarnowska.

LFA SZCZECIN - BŁĘKITNI STARGARD 3:0 (2:0)

Bramki: Tarnowska (2-karny), Palak (19-samobójcza), Nowak (59). (MC)

Portowcy w kadrach. Dziś gra młodzieżówka

Pilka nożna

Wczoraj późnym popołudniem Pogon Szczecin rozgrywała sparing z Gryfem Kamień Pomorski, a kilku jej piłkarzy przebywa na zgrupowaniach reprezentacji.

Trener Kosta Runjaić nie ma w cyklu treningowym m.in. Luki Zahovicia, Kacpra Kozłowskiego, Macieja Żurawskiego czy Mariusza Fornalczyka. Ten ostatni jako pierwszy z Portowców wystąpił w kadrze w tym tygodniu reprezentacyjnym.

Młody skrzydłowy zagrał w meczu eliminacji do mistrzostw Europy do lat 19, w którym Polska przegrała z Finlandią 1:3. Fornalczyk na placu gry pojawił się po godzinie i wywalczył rzut karny, z którego Polacy zdobyli jedyną

bramkę (strzelił ją Aleksander Buksa). Z ławki rezerwowych spotkanie oglądali Mateusz Łęgowski oraz Nikodem Sujecki - bramkarz wypożyczony obecnie do pierwszoligowej Skry Częstochowa. 9 października Polacy zmierzą się z Maltą, a 12 października z Ukrainą.

Dziś okazja do występu dla Żurawskiego, Marcela Wędrychowskiego oraz Kryspina Szczecińskiego w kadrze do lat 21. Będzie to mecz eliminacji mistrzostw Europy z Węgrami (g. 20, TVP Sport). Dziś szansę do występu może otrzymać też Zahović. Malta gra ze Słowenią o godz. 20.45.

Z kolei w sobotę w Warszawie liczymy na to, że trener Paulo Sousa da więcej minut Kacprowi Kozłowskiemu w starciu z San Marino w ramach eliminacji mistrzostw świata. (MC)